№ 32. Warszawa, dnia 29 Lipca (10 Sierpnia) 1878 roku.



I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15. Przedplata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu złr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwart. w miejscu złr. 2 c. 75 na prowincyi złr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Chmielnej Nr 1530 (nowy 20).

KAMIEŃ PRÓBIERCZY.

KOMEDYA OPOWIEDZIANA

P. STEFANA ENAULT

tłomaczona przez K. G.

(Dalszy ciąg).

Nie zbadawszy jeszcze dobrze swego serca nie była pewną jego prawdziwych skłonności. Jednakże nie chcąc zniechęcać markiza, postanowiła odwlec stanowczą chwilę mając nadzieję, że później potrafi lepiej rozstrzygnąć to trudne pytanie.

— Ten kwiatek jest śliczny, i bardzo mi się podoba, rzekła zaambarasowana, pragnę go zachować jakiś czas. I jeżeli pan pozwolisz, powiem panu jak się zdecydowałam dopiero po mojm powrocie do Paryża!

— Ależ pani! on zupełnie zwiędnie do tego czasu.

— I cóż to szkodzi, jeżeli tylko będzie miał wiadome znaczenie.

— Ach! pani, zawołał de Croisel, zginając kolano, wyda mi się świeższym jeszcze i piękniejszym jak dziś, jeżeli będzie zwiastunem mego szczęścia!

W tej chwili Desmarets, Norval i kilka pań bawiących w zamku, ukazało się na skręcie alei którą szli Julietta i de Croisel. Spotkano się i przechadzano razem. Po chwili, Julietta odłączyła się od towarzystwa udając się do zamku gdzie miała wydać niektóre rozkazy. Gdy chciała powrócić do swych gości, opuścili już ogród, poszli bowiem do lasku. Nie widząc ich, wróciła i usiadła w salonie do fortepianu. Zapadający zmrok usposabiał do marzeń. Julietta dotykała w zamyśleniu klawiszy, których dźwięki ulatywały w melancholijnych preludyach, potem nastąpiły akorda, i czysty dźwięczny głos dał się słyszeć śpiewając jedną z najpiękniejszych melodyi Hérolda:

> Dla czego drżysz? to ja błagam cię!
> Choć jedno spojrzenie racz rzucić mnie!

A nad wszystko zachwycająco zaśpiewała tę prześliczną zwrotkę.

> Ach! w twoich oczach pozwól mi wyczytać,
> Słowo, co spełnić ma me życzenie wraz!
> Wszystko nam tutaj zdaje się wskazywać:
> Miłość jest tu, szczęście czeka nas!

Zaledwie skończyła śpiewać, usłyszała lekkie oklaski, odwracając się ujrzała p. Desmarets.

— Ach! pani, wyszepnął namiętnie, dusza moja łączy swój śpiew z głosem pani. Do pani to stosować można ten hymn z Zampy.

Julietta zadrżała pomimowoli. Desmarets dostrzegł to i mówił dalej ze znaczeniem które czarująco cieniował:

> Dla czego drżysz? to ja błagam cię!
> Choć jedno z twych spojrzeń racz rzucić mnie!
> Czemuż ja widzę troski i obawę
> Gdy mojem prawem uwielbiać cię!

Usposobiona do wzruszeń przez wpływ wieczoru i swój własny śpiew, Julietta czuła się coraz więcej zmieszaną, milczała obawiając się ażeby głosem nie zdradzić stanu swej duszy. Desmarets mówił dalej ożywiając się:

> Ach! w twoich oczach pozwól mi wyczytać,
> Słowo co spełnić ma me życzenie wraz!
> Wszystko nam tutaj zdaje się wskazywać:
> Miłość jest tu, szczęście czeka nas!

— Cudownie! zawołała nareszcie Julietta uspokoiwszy się nieco, deklamujesz pan doskonale.

— Gdyż te wiersze, pośpieszał dodać Desmarets, zgadzają się najzupełniej z uczuciami mego serca.

Julietta powstała nie chcąc słyszeć więcej, Desmarets przytrzymał ją z lekka w krześle przymuszając niejako ażeby go wysłuchała.

Zakłopotana, przebiegła palcami po klawiszach, wydobywając niepewne melodyjne tony, podczas gdy młody deputowany, wypowiadał jej swoją prawdziwie porywającą wymowę o uwielbieniu jakie w nim wzbudziła, o nadziejach jakie śmiał powziąść; błagał ją o spełnienie tego szczęścia które było dotychczas jego najświetniejszem i najstalszem marzeniem. Te umiejętne, słodkie, gładkie, dźwięczne i namiętne słowa, przenikały do serca Julietty, nie zawładnęły nią jednakże tak żeby nie potrafiła się oprzeć ich powabowi.

— Widzisz mnie pan tak zmieszaną, rzekła, nie wiem co mam panu odpowiedzieć.

— A więc nie odpowiadaj mi pani! zawołał Desmarets, ale jeżeli raczysz przyjąć moją prośbę, jeżeli twoja ręka nie odtrąca mojej błagalnie wyciągniętej, ach! zaśpiewaj pani! zaśpiewaj jeszcze ten romans z Zampy! ten śpiew będzie twoją odpowiedzią; uważać go będę jako wyrocznię serca które zezwala na spełnienie moich życzeń!

Julietta nie mogła nic stanowczego odpowiedzieć, Desmarets podobał jej się prawie o tyle o ile de Croisel, pochlebiało by jej nie mniej być żoną deputowanego jak żoną markiza. Lecz jakiś wewnętrzny głos ostrzegał, ją żeby się jeszcze ostatecznie nie zobowiązywała. Jednakże nie chcąc oddalać od siebie człowieka z tak znakomitem stanowiskiem, tak wytwornego i przyjemnego, przynajmniej dopóki nie zrobi wyboru; rzekła do niego podobnie jak do de Croisela:

— Znaczenie jakie pan nadałeś tej melodyi, nie dozwala mi powtórzyć jej dzisiaj. Ale później, dodała z uśmiechem, jeżeli mnie pan usłyszysz śpie-

wającą ją w swojej obecności, będzie to znakiem że przyjmuję ofiarowaną mi przez pana rękę.

— Ach! pani pozwól mi błagać cię żebym dziś jeszcze mój wyrok usłyszał!

— Nie nalegaj pan, proszę: dopiero w Paryżu pomyślę coś stanowczego.

I Zadzwoniła ażeby przyniesiono światło.

Prawie w tejże samej chwili spacerujący weszli do salonu, i zaanonsowano kilku młodzieży z okolicy. Grano na fortepianie i tańczono. Nadewszystko tańczono walca, walc ma zawsze dużo powodzenia jeżeli się znajdują w kole tancerzy dobrze umiejący go tańczyć. De Croisel, Desmarets tańczyli walca wybornie, lecz Norval miał w tym względzie pierwszeństwo nad swoimi współzawodnikami. Posiadał zręczność, cudowną lekkość, zdawał się zaledwie dotykać posadzki. Jullieta lubiła tańczyć z nim walca, pośpieszył więc ażeby ją zaprosić. Domyślając się że de Croisel musiał skorzystać ze spaceru w ogrodzie, że Desmarets nie opuścił sposobności będąc sam na sam w salonie, umyślił ze swej strony użyć jak można najlepiej chwil walca. W rzeczy samej, pozostawiwszy swemu instynktowi muzykalnemu i wprawie kierunek tańca, powiedział Juliecie w krótkich, żywych i namiętnych słowach, prawie to samo co de Croisel i Desmarets oświadczyli jej z wielką werwą i wymową. Wszystkie oświadczenia są do siebie podobne: brak im zdrowego rozsądku, i to stanowi największy ich urok. Julietta spojrzała przenikliwie na swego tancerza, zaczynając się domyślać zmowy trzech przyjaciół. Nie miała mu tego za złe. Wydawał jej się nawet rzeczą naturalną ten ich układ, ażeby dowiedzieć się nakoniec na którego z nich padł jej wybór. Pod tym względem, wolała ten system szczerego porozumienia się, aniżeli nieprzyjaźń; nie szło jej o to wcale żeby jej wielbiciele mieli rozstrzygać to pytanie za pomocą szpady lub pistoletu.

— Słuchaj pan, rzekła do Norwala wesołym głosem: postanowiłam więcej nie tańczyć walca; gdyż mi tego zabronił doktór ze względu na moje zdrowie. Nie mogłam się jednakże temu oprzeć i przyjęłam pańskie zaproszenie. Będzie to ostatni raz podczas mego pobytu na wsi.

— Jakto! nawet dziś nie będziesz pani więcej tańczyć?

— Nawet dziś, jest to wyraźny zakaz który i tak dziś przestąpiłam. Ale, pamiętaj pan o tem: że za powrotem do Paryża, jeżeli kiedy podam rękę panu de Norval ażeby z nim tańczyć walca, to dla tego że się zdecydowałam pozostawić mu ją na zawsze.

— Sprawiedliwe nieba! zawołał Norval, od tej chwili nie tańczę więcej walca jak tylko trzymając w mojej rękę pani!

— Nie rób pan tego, odrzekła Julietta nieco złośliwie.

— Dla czego pani?

— Gdyż, jeżeli nie będziesz pan więcej tańczył walca umrę ze zmartwienia!

— A ja, rzekł Norwal sentymentalnie, wszakże wtenczas musiałbym wyrzec się pani!...

W tej chwili dały się słyszeć ostatnie akordy walca Straussa, Julietta uśmiechnęła się do swego tancerza i opuściła go.

Nazajutrz, de Croisel, Desmarets, Norval spotkali się w ogrodzie.

— A więc! moi panowie, rzekł de Croisel, nie mogąc ukryć winy tryumfującej, oświadczyłem moje uczucia.

— A ja, panowie, zrobiłem wyraźne zapytanie, rzekł Desmarets tonem parlamentarnym.

— I ja pośpieszyłem się również jak i wy, moi panowie, rzekł Norval pewien siebie, ofiarowałem moje serce i rękę.

— Szczerze mówiąc, rzekł de Croisel, otrzymam odpowiedź dopiero w Paryżu. Moje szczęście zależy od róży.

— I ja także w Paryżu dowiem się o moim losie, odrzekł Desmarets, zdziwiony, moje uszczęśliwienie zawyrokuje romans Hérolda.

— Szczególna rzecz! zawołał Norval, jeszcze bardziej zadziwiony, i mnie tak samo jak i was odesłano do Paryża, moje marzenia i nadzieje rozstrzygnie walec. Ech! ech! czy nie zdaje wam się że z nas żartuje.

— Dalibóg! to być może, rzekł de Croisel marszcząc swe piękne czarne bawi, ale zemszczę się!...

— Powoli, panie markizie, powoli! przerwał mu Desmarets. Ja myślę przeciwnie że pani Davenel jest zakłopotaną którego z nas ma wybrać. Ceni nas wszystkich trzech jednakowo, i chce wybadać swe serce zaczem się ostatecznie zdecyduje.

Mówiąc to Desmarets spojrzał na słuchających go, z nieznacznem szyderstwem. De Croisel wyprostował dumnie swą postać; a Norval włożył ręce w kieszenie przybierając minę pewnego siebie człowieka. Każden z nich, naturalnie uważał się za wyższego od swych rywali, ten przez swój tytuł, ten przez znaczenie, trzeci nakoniec przez swój majątek.

W dniu oznaczonym na ich wyjazd, gdy się żegnali z Juliettą, de Croisel zbliżając się i całując jej rękę rzekł do niej ścicha:

— Nie zapominaj pani o bengalskiej róży.

Desmarets postąpił tak samo.

— Pomyśl pani o romansie z Zampy, rzekł.

— Pamiętaj pani o walcu Straussa, rzekł kolejno Norval.

— W Paryżu, moi panowie, odpowiedziała im Julietta kłaniając się z filuterną minką.

III.

Podczas ostatnich dni jesieni Julietta przyjmowała bardzo mało gości. Miała zwyczaj w tej porze roku przepędzać czas w samotności i rozmyślaniu. Gdy ujrzała się samą, pierwsza rzecz która ją najwięcej zajęła, było przyrzeczenie dane jej trzem wielbicielom. Co miała wybrać: różę, romans, czy walca? Róża posiadała swą piękną woń, romans miał wielki powab, ale i walec nie był wolny od wdzięku którym do siebie pociągał; było jej zupełnem niepodobieństwem stanowczo się zdecydować, a przecież nie mogła pozostać całe życie wdową, chociaż to tak przyjemnie być niezależną. Wszystko jej nakazywało iść za mąż; względy światowe, opieka nad jej majątkiem, a także bezwątpienia i niepewne odzywanie się jej własnego serca. Biedna Julietta była w największym kłopocie, trzy osoby zarówno jej się podobały ale może nie kochała żadnego z nich. Prawdziwa miłość nie waha się. Zmęczona wkrótce temi próżnemi namysłami oddała się cała marzeniom którem tyle dodaje melancholicznego uroku i tak do nich na wsi usposabia, jesień gdy roztacza w około ostatnie i najmilsze harmonie natury. Jednego dnia gdy szła trawiastym brzegiem kamienistej ścieżki prowadzącej do Daumarlin, spostrzegła o kilka kroków od siebie, wieśniaczkę pędzącą dwie krowy, była to matka Guérni.

Zaczepiła ją:

— Szłam do ciebie, matko rzekła Julietta, żeby cię odwiedzić i zapytać czy pan Maurycy nie powrócił w te strony.

Matka Guérni była to kobieta pięćdziesięcioletnia, mała; tłusta, czerwona, z przyjemną twarzą i usposobieniu serdecznem.

— Jesteś pani bardzo dobrą że raczysz odwiedzać biednych ludzi, odrzekła, osoba Maurycego już od dwóch tygodni jest u nas.

— I dla czegóż nie przyszedł do zamku?

— Ach już co tego to nie wiem. Widzę tylko że podróże nie zrobiły go wcale wesołym, kochane dziecko zesmutniało i zdziczało zupełnie.

— Może ma jakie zmartwienie? Nie wiesz matko co mu jest?

— Nie wiem nic, naprawdę, pytałam go się z początku ale zaledwie mi odpowiadał; a zresztą cóż mnie to tam do tego, chociaż bardzo go kocham: taki dobry! Jednego ranka, zjawił się, uściskał mnie i prosił żeby go przyjąć, oddałam mu najpiękniejszy pokój, i zamieszkał u mnie. Od tego czasu przychodzi, wychodzi, wraca kiedy chce, nie przeszkadzam mu w niczem, pragnę żeby mu jak najlepiej było w naszej chacie.

— Nie wiesz więc matko że temu trzy czy cztery dni ocalił mi życie, wyciągnąwszy mnie ze strumyka Vaucouleur gdy wpadłam w najgłębsze miejsce i w największy prąd wody?

— Nie dalibóg! zawołała Guérni zdziwiona; nic mi o tem nie mówił. Ale ba! to mnie wcale nie dziwi. To chłopiec co się chwalić nie lubi, chociaż gotów poświęcić swe życie dla drugich, a dla pani więcej pewnie jak dla kogokolwiek. Tak moja dobra pani.

— Dla mnie? rzekła Julietta z żywością, czy on mnie jeszcze pamięta? Czy ci co mówił o mnie?

— Och! co do tego, nigdy nawet przede mną nie wymówił ani razu nazwiska pani. Ale jeżeli mam prawdę powiedzieć, dodała z tajemniczą i filuterną miną, jednego wieczoru, gdy pędziłam krowy przez dużą łąkę, spostrzegłam go siedzącego na wzgórku, ot tam; patrzał w stronę Trzech Fontan i zdaje mi się że płakał.

— Płakał? zapytała Julietta wzruszona.

— Nie jestem tego zupełnie pewną gdyż byłam dosyć od niego daleko. Jak tylko mnie zobaczył zaraz wstał i znikł. Tomu się często zdarza że unika spotkania się z ludźmi, taki jest nieśmiały! Julietta milczała, czuła swe serce przepełnione wzruszeniem. To co jej tak prostodusznie opowiadała matka Guerni, wzbudzało w niej tkliwe zajęcie się Maurycym. Czyż on nie był towarzyszem jej lat dziecinnych? Czyż jej nie wyratował z wielkiego niebezpieczeństwa? przyrzekała sobie dociec przyczyny jego smutku, i jeżeli się da, pocieszyć go; czyż jej tego nie nakazywały wspomnienia i wdzięczność dla niego? Chatka matki Guérni znajdowała się prawie na początku wsi Doumartin. Krowy już były w domu, ale ich właścicielka i Julieta idąc wolniej ażeby módz lepiej rozmawiać, były jeszcze oddalone. Nagle jakiś młody człowiek wszedł do chatki. Matka Guérni zobaczywszy go zawołała:

— Patrz dobra pani! otóż właśnie Maurycy powrócił do domu; możesz z nim pomówić.

Przyśpieszyła kroku, Julietta z bijącem sercem szła za nią. W chatce Guérni szukała Maurycego, wołała go, lecz wszystko napróżno. Wyszedł drugiemi drzwiami do ogrodu, a z tamtąd w pole.

— To szczególna rzecz, rzekła kobieta, przecież nas widział, jestem tego pewna.

Już to po trzeci raz Maurycy uciekał przed Juliettą. Czuła się tem dotkniętą, i postanowiła nie myśleć więcej o zdziczałym. Nie mogła jednakże zapomnieć przysługi jaką jej wyświadczył, i nie chcąc okazać się niewdzięczną, napisała kilka słów ołówkiem, odpięła bukiecik kwiatków który miała przypięty u sukni, i prosiła matki Guérni ażeby to wszystko położyła w pokoju Maurycego.

List zawierał te słowa:

„Panie,

Widzę że mnie pan unikasz i tym sposobem nie dozwalasz mi podziękować sobie. Nie chcę więcej przerywać miłej panu samotności, jednakże chciałam zapewnić go że nie zapomniałam słodkiego poematu naszego dzieciństwa, i pośpieszam ofiarować panu jako dowód mej wdzięczności kwiatki które nosiłam. Nie będą panu długo zawadzały: tak krótko trwają! Lecz moje uczucia nie zmienią się nigdy.

„Julietta Davenel.”

Julietta powróciła do zamku z nieokreślonem uczuciem smutku. Nazajutrz poszła znowu do matki Guérni, chcąc się dowiedzieć jak Maurycy przyjął list i kwiaty.

— To tylko mogę pani powiedzieć że siedział u siebie zamknięty przez dwie godziny. Gdy wyszedł przetrząsnęłam cały pokój ale nic nie znalazłam, żadnego śladu ani listu ani bukietu. Niezawodnie zabrał to ze sobą.

— Lub też zniszczył tak że i szczątków nie pozostało... Zrobiłam to co powinnam była zrobić.... nie będę go więcej niepokoić... Bądź zdrowa dobra matko, a to podarek dla ciebie.

Mówiąc to położyła na stole woreczek z pieniędzmi. Zamiast powracać najkrótszą drogą, Julietta poszła przez łąki chcąc dojść z innej strony do zamku, aleją wysadzaną drzewami. Ciepły lecz pochmurny dzień miał się ku schyłkowi, duże ciemne obłoki zasłaniały błękit nieba, szare i słabe światło zaledwie przez nie przedrzeć się zdołało. Cała natura zdawała się być przepełnioną smutkiem i uspasabiała duszę melancholijnie. Julietta zamyślona z pochyloną głową, szła zwolna, opadłe liście szeleściały pod jej stopami, gdy nagle na skręcie ścieżki pomiędzy dwoma płotami z głogu, znalazła się w obec Maurycego. Oboje lekko krzyknęli. Julietta pomimowoli się zarumieniła, Maurycy niemniej zdawał się być zmieszany, lecz po chwili ochłonęli ze zdziwienia. W tem miejscu zakończał ścieżkę niewielki mur, chcąc iść dalej trzeba było przejść przez niego.

— Ach! tym razem, mój panie, rzekła z uśmiechem Julietta, nie tak łatwo będzie ci uniknąć ze mną spotkania chyba że przeskoczysz przez mur, tak stanęłam panu na drodze.

Maurycy zakłopotany zmarszczył czoło, wkrótce jednakże fizyonomia jego przybrała zwykły wyraz smutku.

— Nie jest wcale moim zamiarem unikać pani, odrzekł, szukam samotności i lubię ją, tak samo jak inni lubią świat.

Czy w tych wyrazach zawierała się do niej jaka przymówka, tego Julietta odgadnąć nie mogła, gdyż twarz Maurycego nie zdradzała żadnej ukrytej złośliwej myśli.

— Zabiorę panu tylko tyle czasu ile potrzeba na podziękowanie za moje wybawienie, i powinszowanie takiej odwagi, a potem pozostawię pana jego marzeniom.

— Jeżeli przybyłem pierwszy z pomocą dla pani, było to tylko szczególnym trafem. Każdy inny na mojem miejscu byłby to samo uczynił, myślę że pani o tem nie wątpisz, nie zasługuję więc na żadne podziękowanie. Kończąc te słowa, ukłonił się ceremonialnie Juliecie jakby ją prosił ażeby mu przejść pozwoliła.

— Jeszcze słówko, panie, rzekła cokolwiek urażona tą oziębłością lecz chciała pokazać się grzeczniejszą od niego.

— Słucham pani.

— Może pan sobie przypominasz że bardzo kochałam ojca pana: tak był dobrym dla nas! pozwól mi więc pan zapytać się co się z nim dzieje?

— Umarł w Filadelfii, już temu blisko rok; i dla tego opuściłem Amerykę i powróciłem do Francyi.

— Umarł! zawołała Julietta z żalem. Mój Boże jak to wszystko mija! dodała z czarującą melancholijną minką, jak to powoli tracimy kolejno rodzinę, przyjaciół, stosunki, nawet wspomnienia; całe życie to nieustające pożegnanie tego cośmy kochali.

Lekko westchnęła, Maurycy zadrżał.

— Żegnam więc pana, rzekła Julietta, nie chcę panu przeszkadzać dłużej w jego upodobaniach, podaj mi pan rękę i pomóż przejść przez ten mur.

Maurycy pobladł lecz nie ruszył się z miejsca.

— Odmawiasz mi pan? rzekła z lekkim wyrzutem.

Maurycy nagłym rzutem wyciągnął do niej rękę Lecz Julietta lżejsza niż gazella wskoczyła na kamienie tworzące schody i była już po drugiej stronie muru. Odwróciła się wtedy, ukłoniła się z wdziękiem Maurycemu ręką. Maurycy śledził ją wzrokiem dopóki nie znikła za krzewami. Gdy jej już dostrzedz nie mógł usiadł na murze, wziął oburącz głowę, i pozostawał długo w tej milczącej i nieruchomej postawie: kiedy podniósł głowę, twarz miał zalaną łzami.

— Tak! zawołał z rozpaczą, to nad moje siły! Nie chcę jej widzieć więcej, wyjadę ztąd!

W istocie nazajutrz opuścił swoje rodzinne strony i nikt nie wiedział dokąd się udał, nawet matka Guérni.

IV.

Julietta usiłowała wytłomaczyć sobie postępowanie Maurycego, lecz nie mogąc dojść coby go mogło do tego powodować, powiedziała sobie: stał się odludkiem, i przestała o nim myśleć. Nadszedł już czas powrotu do Paryża, Julietta z radością sposobiła się do podróży, gdyż sześć miesięcy pobytu na wsi, sprawiły to że zatęskniła za przyjemnościami świata Paryzkiego. Lecz jednocześnie ciesząc się nadzieją zabaw jakie ją w salonach czekają, trapiła się myślą że znowu popadnie w koło krępującej ją niepewności. Wszakże przyrzekła wyrzec coś stanowczego, ale co? Bengalska róża, romans Hérolda, i walec Straussa, przedstawiały się jej w myśli, ale żadne z nich nie wywalczyło sobie pierwszeństwa.

Jednego ranka siedząc w swoim buduarze i przerzucając niedbale papiery w hebanowej szkatułce, natrafiła na list p. Davenel adresowany do niej, a stanowiący część jego testamentu. Julietta ździwiona że o nim zapomnieć mogła, odczytała go po killa razy, i wpadła w głębokie zamyślenie.

— Tak, tak, rzekła wkrótce, p. Davenel miał słuszność i jeżeli się tylko da pójdę za jego radami.

List ten pełen był czułych i rozsądnych uwag, zawierał to wszystko co najtroskliwszy ojciec do córki napisać może. Schowała go starannie do eleganckiego pugilaresu, zamknęła szkatułkę, i dokończyła przygotowań podróżnych. Dwa dni potem była w Paryżu. Pierwszą osobą którą po przyjeździe odwiedziła był notaryusz zajmujący się jej interesami. Pan Dueudrais dawny przyjaciel p. Davenel posiadał uczciwy charakter, był przytem rozumny i zręczny. Rozmowa ich trwała blisko godzinę. Julietta pożegnała go z uśmiechem na ustach jednakże w tym uśmiechu przebijał się ukryty smutek, jak kiedy ktoś wątpi o szczęśliwym skutku powziętego przez siebie dobrego zamiaru.

Wieczory i bale już się rozpoczęły i zwabiały swym urokiem roje pięknych i eleganckich kobiet. Julietta pośpieszała także rzucić się w wir zabaw, otoczona orszakiem swych wielbicieli, podobna do świetnej gwiazdy pośród satelitów. De Croisil, Desmarets, Norval nie odstępowali jej, czychając na jej spojrzenia, i wyglądając każden z nich niespokojnie umówionego znaku, lecz wiele już minęło wieczorów i balów, a Julietta jeszcze nie wybrała męża.

Zaczęli się niecierpliwić.

— A róża? zapytywał czasami de Croisel.

— A romans? mówił kolejno Desmarets.

— A walec? wzdychał Norvel.

— Jeszcze nie, odpowiadała im Julietta szczególniejszym tonem głosu, lecz wkrótce...

(d. n.)

WIARA.

O! nie wtedy wierzymy, gdy nam szczęścia sen złoty
Swe ramiona roztworzy,
Kiedy dusza, zwolniona z więzów wiecznej tęsknoty,
Patrzy jaśniej w świat Boży.

Gdy na łzy bratnie ślepi, szlemy modłów wyrazy
I dziękczynne ofiary,
Zasypiając bezczynie wśród natchnionej ekstazy,
Nie to cechą jest wiary....

* * *

O! nie wtedy wierzymy, gdy w podróży nieznanej
Krwawiąc stopy tułacze,
Nad krwi każdą kropelką, co nam sączy się z rany,
Szlemy jęki i płacze.

I gdy burza zaryczy, grom ma wypaść za chwilę,
Hasłem próby, czy kary,
My o nicość wołamy, i o spokój w mogile!...
Nie to cechą jest wiary....

* * *

Lecz gdy z krzyżem na barkach, dzielni Pańscy szermierze,
Do wieczystej ostoi
W pośród walki dążymy, choć ból siły odbierze,
A trud czoło uznoi.

Wtedy idźmy spokojni wśród życiowej topieli,
Choć nas burza pochyli,
I ufajmy, że Bóg nam swej pomocy udzieli,
Bośmy iście wierzyli!...

Jadwiga W.........

Obrazki Warszawskie

ułożone w trzech tomach

PRZEZ

Jana Kantego Gregorowicza

ofiarowane

Autorce Kroniki zagranicznej w Bibliotece Warszawskiej.

(Dalszy ciąg).

Rozdział XXVIII.

Po rozpoznaniu się bliższem z przyjaciółmi Stanisława i wysłuchaniu ich dowodzeń, w głowie Jana

zrobił się chaos, w którym myśl targana na wszystkie strony, nie znajdowała nigdzie oparcia. Przybywając do Warszawy z tem czego się nauczył w domu, miał nadzieję, że w Warszawie wiadomości te rozwinie, zapas ich powiększy i nabędzie wykształcenia którego czuł że mu brakuje. Biedak, zawiódł się najokropniej: zamiast nauki znalazł zaprzeczenie wszystkiego, ośmieszenie tego co szanował nie przypuszczając nawet aby mogło być rozbierane a tymbardziej z pogardą odepchnięte. W ruinie moralnej na jaką go tak bezlitośnie skazano, burząc wszystko w zamian nic nie dano, nasycono samemi wątpliwościami, przypuszczeniami, domysłami a kazano tylko to uznawać za prawdę, co pełzając po ziemi nie buja od niej w oderwaniu. A jakże zobrazowano życie drgające w całej jego istocie?

Oto zrównano go z rośliną i zwierzęciem, prawa im posługujące przyczepiono do człowieka i wszystko co uleganiu im stawia tamę nazwano mrzonkami, majaczeniem niedołęgów, nieumiejących jak dziecko bez opieki i paska postąpić i kroku. W szalonej tej zapalczywości burzenia wszelkich społecznych węzłów, najszlachetniejsze uczucia, zapał, poświęcenie zepchnięto z piedestału duchowej wielkości a podciągnięto pod wpływy wrażeń zmysłowych, zwykle chorobliwych, często waryackich, które trzymać na wodzy i pokonywać sam własny dobrze pojmowany interes nakazuje. Były to więc teorye dla człowieka zwierza, jednostronne, tylko jego powłoki materyalnej dotyczące... ducha nie dotykano, nie znano go, a każdą wzmiankę o nim przyjmowano z podnoszeniem ramion, jako o przedmiocie obojętnym, którego byt w niczem przyjętych nowych zasad nie osłabia.

Jan nie takiej spodziewał się zdobyczy: był pewny, że zapoznanie się z młodem pokoleniem, jego towarzystwo i rozmowy, wskazówki, rady i czytanie poważne, upiękną wnętrze jego ducha, uszlachetnią i myśl podniosą do wysokości jakiej tak pragnął..... Omylił się, a zostając pod wpływem doznawanego wrażenia, czuł jak w głowie rwią mu się wszystkie nitki, plączą, targają i prawie do szaleństwa doprowadzają. Zwątpienie na wskroś go przejęło, tym okropniejsze że nie łagodzone żadną ideą, którą wyższa wiedza zawsze podsuwa.

Jan nie miał jej, brakowało mu więc głównej podstawy... ziemia zdała mu się rozpadającą, a rozwijające się na niej życie jasełkami automatycznie ruchy swe odbywającemi. Kto je poruszał, nie myślał o tem, zwątpił o wszystkiem, czując wszystko w sobie, poruszone, zachwiane, potrącone i w pył się rozsypujące. Posmutniał też bardzo, przestał czytać, unikać rozmowy, stracił chęć do jedzenia, zmizerniał, włóczył się tylko od kąta do kąta i myślał nie mogąc ani nic nowego wymyśleć, ani zwrócić się do dawnej swej prostoty i nieświadomości.

Stanisław zmianę tę wkrótce dostrzegł a biorąc rzeczy po swojemu, przypuścił że Jasiowi się nudzi, że trzeba go zająć i zrobić uczestnikiem wszelkich rozkoszy życia jakich Warszawa może dostarczyć.

Wodził go też wszędzie z sobą, do teatru, na widowiska, zaznajamiał, rozszerzał stosunki, wprowadzał w wesołe towarzystwa wolne od wszelkiego przymusu, karmił, poił i wreszcie dokazał tego, że Jan oszołomił się tak nieznanem sobie życiem, stał się ruchliwszym, pewniejszym siebie, swobodniejszym, i mniej powściągliwym w całem postępowaniu. Nawet w mowie nabrał pewnej rubaszności, czasem nawet udał mu się dosadny sarkazm, drwinka dość dowcipna i właściwe użycie terminów naukowych. Stanisław, tryumfował, chwalił, ośmielał, pewny że zmieniając tak swego wychowańca, nadaje mu polor jakiego pragnął, okrzesuje, urabia i zmienia w człowieka do siebie podobnego. I czegóż mógł więcej żądać?

— Wszakże nie jestem ani pijakiem ani łajdakiem, myślał sobie, ani utracyuszem ani nowicyuszem. Nie okradam nikogo, nie zabijam, to i czegoż można więcej żądać? Gdy stryjowi go pokażę, to stary rozczulony pomyśli zapewne o zapisie dla nauczyciela tak gorliwego, zwłaszcza że uczeń ma już o czem gadać, umie błysnąć naukowem słowem i pokazać że powąchał niejedną książkę nieznaną drugim z tytułu.

Pomimo tej pewności, Stanisław był w błędzie: Jan ucztował, z czary życia sączył, smakował ją, chwalił ale nie z zamiłowania tylko... z rozpaczy. Wreszcie nastąpił przesyt: życie podobne przestało go zajmować, zaczął łaknąć sam nie wiedząc czego, smucić się, czasami narzekać, i kiedy Stanisław łamał sobie głowę nad sposobami rozruszania swego pupila, nagle Jan uspokoił się, stał się mniej rozrzuconym, a nawet czasami uśmiechał tęsknie. Uważano tylko że częściej teraz przebywa za domem jak dawniej że robi jakieś nagłe wycieczki, utrzymuje je w wielkiej tajemnicy, że go widują w różnych stronach i okolicach Warszawy, a nawet parę razy wyszedłszy bardzo rano z domu nie wrócił aż koło południa i po obiedzie znowu udał się na tajemniczą wędrówkę. Zapytywany gdzie się tak wałęsa po świecie, zawsze tłomaczył się ni tem ni owem: Stanisława to niecierpliwić zaczęło, i raz rzucił mu zarzut wykrętu a Jan zaczerwienił się jak burak i bąknął pod nosem, kilka słów niezrozumiałych.

— O! źle, pomyślał sobie Stanisław. Zaczynasz się kochanku emancypować... nic z tego, będę cię bronił pomimo twej woli, i dowiem się wszystkiego co do okruszynki.

Namyślając się nad sposobami dokonania tego, Stanisław przypomniał sobie, że w znajomem sobie kółku, rozprawiano o potrzebie założenia nowego pisma przez samą młodzież prowadzonego, któregoby program odpowiadał potrzebie i duchowi czasu, służąc tylko jedynie prawdzie.

— Trzeba myśl tę podnieść i w czyn ją wprowadzić, odezwał się Stanisław udając że nie ma najmniejszej niechęci do Jana.

— Ale co takiego? zapytał Jan.

— No, to co mówiłem o projekcie założenia nowego pisma....

— A! nowego pisma, powtórzył Jan z pewnem roztargnieniem. I owszem, i owszem, zakładajcie...

— Ale tu trzeba poparcia, pomocy...

— To już nie do mnie należy.

— Owszem do ciebie bo trzeba będzie młodzież tę zaprosić na naradę, ułożyć program a przedewszystkiem obmyśleć fundusze...

— Dobrze mój Stasiu, róbcie wszystko co się wam podoba, przerwał Jan niecierpliwie, tylko mnie dajcie pokój...

— Więc się wymawiasz od wszelkiego współudziału w tak zaszczytnem przedsięwzięciu?

— Ja tego nie mówię, ale u mnie teraz co innego w głowie...

— I cóż takiego? zapytał Stanisław bacznie wpatrując się w Jana.

Młodzieniec znowu się zarumienił, Stanisław parsknął śmiechem:

— Wyglądasz jak róża Jasiu kochany, zawołał, jak młode dziewczę schwycone na tajnej schadzce z kochankiem...

Jan poruszył się niespokojnie.

— No, no, przebacz braciszku, mówił dalej Stanisław wyciągając rękę. Wiem przecie żeś już przebył peryod sielankowości, pomówmy więc poważnie. Zajęcie się przez ciebie założeniem organu tak potrzebnego dla naszej społeczności, jest niezbędnem i zgodnem z myślą która cię w mury stołeczne przywiodła. Stary stryj wiadomością się tą ucieszy, ty zaś podniesiesz się w opinii ogólnej i mając organ na swe rozkazy staniesz odrazu na wysokości swego zadania, i wszystkim szlagonom swojej okolicy młodym i starym, rozdziawisz usta od ucha do ucha.

— Ja to wiem, odrzekł Jan z pewnem wahaniem i niepewnością, tylko widzisz... nie wiem.... to jest...

— Nie jesteś siebie pewny, domówił Stanisław.

— No, naturalnie...

— Bądź spokojnym braciszku, do prowadzenia pisma znajdą się ludzie którzy jak myszy pozjadali całe biblioteki, ale do założenia go potrzeba pieniędzy w których zgromadzeniu ty staniesz się inicyatywą. Tysiączek złotych poświęci stary z ochotą na cel tak szlachetny i ucieszy się, że jego syn adoptowany powziął tak piękny zamiar. Zestarzała i próchniejąca Biblioteka Warszawska z takich składek powstała a należeli do nich najpierwsze znakomitości, rodowe, bankierskie i naukowe, jak Leon Łubieński, Przezdziecki, Zieliński, Wojcicki, Szabrański, Rozen i inni, których po dziś dzień rozgłaszają jako dobrodziejów i mecenasów ogólnej oświaty. Dlaczegóż byś ty nie miał ich naśladować i nie stać się popularnym jak tamci w imieniu młodej prasy? Żydowie nasi mają pieniądze, bo i ich w zaproszeniu nie trzeba pominąć...

— Żydów? przerwał Jan z zadziwieniem.

— Kapcony to są co prawda ale mają pieniądze a prz, tem postęp wyobrażeń nakazuje łączyć się z nimi. Idzie tylko o napisanie przemówienia i motywa programu z czem łatwo sobie damy radę. Ty Jasiu zajmiesz się tem.

— Ja? Ależ...

— Tak, ty, dyabeł nie tak straszny jak go malują...

— Ależ ja nigdy pisaniem się nie zajmowałem....

— Wiem o tem, a to nie dowodzi abyś się niem nie miał zająć. Dla ułatwienia dostarczę ci stos rozmaitych programowych umizgów naszych redaktorów do skąpej publiczności, z nich łatwo wybierzesz różne frazesa przeróżnych czułości i ułożysz całość, którą z Mieczysławem przejrzymy a ty ją puścisz między zgromadzoną młodzież jak bombę, która narobi wielkiego hałasu i zwróci wszystkich oczy na ciebie.

Jan uśmiechnął się z zadowoleniem z otwierającej się przed nim nadziei zwrócenia na siebie wszystkich uwagi. Tak jej pragnął, nie ufając jednak sobie, rzucił powątpiewanie, czy zadaniu podołać potrafi.

— Ej! nie święci garnki lepią, odrzekł Stanisław, sprobuj to nic przecie nie kosztuje.

— Ha! to i sprobuję, odrzekł Jan oddychając silnie, jak człowiek zabierający się do dźwignięcia wielkiego ciężaru. Uda się to dobrze, nie uda, to przecieć wszystko pozostanie między nami...

— Naturalnie, potwierdził Stanisław, sadź tylko w swej mówce jak najwięcej wzmianek o nowych ideach, pojęciach wolnych od przesądu, zgniłym gmachu przeszłości, o nowych wyobrażeniach domagających się gwałtem upowszechnienia, a przedewszystkiem bij na stare marzycielstwo, ospałość, bujające ciągle w obłokach a zapominające o ziemi która bez pracy rodzi same kwaśne jabłka.

— Rozumiem, odezwał się Jan zbierając w myśli różne aforyzmy zapamiętane z rozmów i czytania. Absolutna myśl przenikająca świat cały nie może być pod korcem ciągle trzymana. Rozbicia więzów rozmyślnie ją w polocie... w polocie...

— Wstrzymujących, domówił Stanisław.

— Nie, pętami obciążających, poprawił Jan, domaga się gwałtem postęp wiedzy z fałszu maskę zdzierającej...

— Wybornie! zawołał Stanisław z wielkiem uradowaniem. A niechże cię Jasiu kochany w oba pyski ucałuję. Przeszedłeś sam siebie, stryj i wszystkie ciotki i babki słuchając cię tak mówiącego, w łzachby się rozpłynęły. Ho! ho! masz ty kochanku głowę nie od kształtu, i kiedyś w tak krótkim czasie tyle już zyskał, to rzuciwszy cię w nowe szranki działalności, rozwiniesz się tak dzielnie że sam siebie nie poznasz...

Pochwała ta niezmiernie Jana ujęła, pół dnia przechodził w zamyśleniu zatrzymując się to przy oknie, to przy szafie, Mieczysław patrząc na niego potajemnie się uśmiechał i litościwie wzdychał, Stanisław dawał mu znaki wskazując na Jana ile się razy do niego plecami odwrócił i korzystając z zatrzymania się jego w drugim pokoju, szepnął:

— Daj pokój Mieciu, zajęcie to żadnej szkody nie przyniesie a zabiłem mu klina, który go może wstrzyma od tajemnych wycieczek wielce mnie niepokojących. Lękam się czy przypadkiem nie brnie w jakie łajdactwo.

— A niech mu klin wierci, odszepnął Mieczysław a Maciuś dodał:

— Że mu przekręcicie zupełnie w głowie, to jestem pewny, bo już dziś jest półgłówkiem.

Stanisław położył palec na ustach, Mieczysław spojrzał na Maciusia z potwierdzeniem, a Maciuś machnął ręką i zaczął nucić jedną z piosnek ulubionych. Po rozejściu się przyjaciół Jan zabrał się do pracy, przejrzał dostarczone mu programy, naznaczył wybrane w nich miejsca, potem pisał, mazał, poprawiał, przepisywał i znowu kreślił i robił dodatki aż nareszcie ukończył trudną dla siebie pracę. Była ona niezmiernie lichą, jak się łatwo można domyślić: zlepek ten urywanych zdań nie trzymał się kupy, czasami myśl jedna zbijała drugą, można je było poprzekładać w różny sposób, pomieszać, pomotać, nawet obciąć, bez najmniejszej szkody dla całości. Stanisław mając rzecz tę daną do odczytania, wrodzonym sprytem poznał się na jej wartości, pochwalił ją jednak, jaskrawsze myśli wskazał, radził tylko dołączenie ostatniej konkluzyi, jasnego wyrażenia żądania do którego przemówienie podąża, bo tego właśnie nie było.

— A tak, zapomniałem, odezwał się Jan, ale to bagatela.

Nad tą jednak bagatelą Jan się dobrze pocił jeszcze dzień cały, a gdy ją ukończył oddał Stanisławowi: ten przeczytał, poprawił, pochwalił znowu, i wreszcie oddał Mieczysławowi powiadając, że jako uczony to najlepiej z podobnemi rzeczami jest obznajmiony. Mieczysław czytając uśmiechał się, poruszał ramionami i korzystając z nieobecności Jana, oświadczył stanowczo, że cała ta gadanina jest lichem ćwiczeniem szkolnem, nie mającem ani ładu ani składu.

— Nie przeczę temu i ja ją tak uznałem, odrzekł Stanisław; ale co ci szkodzi porobić niejakie poprawki, zaokrąglić, wyklepać, wymuskać i puścić w świat przez usta naszego prostaczka? Przez czas swej pracy, którą kuł jak kowal żelazo na kowadle, siedział kamieniem w domu pozując na literata. Korzyść to niezmierna, bo go wstrzymała od włóczęgi po mieście bardzo dla niego niebezpiecznej...

— Ależ go nie można narażać na kompromitacyą...

— To też go namówię aby się przemówienia tego nauczył na pamięć. Słowa przelecą jak wiatr i tylko główną treść słuchacze zapamiętają, o co właśnie głównie mi idzie. Wreszcie Jan widocznie nudzi się, a to może go popchnąć w ciernistę zaułki i podrapać raz na całe życie. Muszę go więc bronić i klin po klinie zabijać w głowę aby go trzymać we właściwych szrankach porządku.

Mieczysław został przekonany, pracy piśmiennej danej sobie do poprawy nadał styl prawny, podobny do motywów wyroku kończących się sentencyą, ale przynajmniej zrobił ją znośną i w treści zrozumiałą. Jan codzień biegając do ogrodu Saskiego, lub odczytując głośno w domu gdy sam zostawał, nauczył się zadania całego na pamięć, czasem się wprawdzie zająknął, ale gdy Stanisław słuchając go, podał wyraz przy którym utknął, sypał dalej słowami niewiele zajmując się punktacyą i przestankami. Stanisław zwracał uwagę na konieczność potrzebnej deklamacyi, mustrował, przytrzymywał, sykał, podpowiadał, dodając że przy baczności na siebie wszystko będzie dobrze.

Wreszcie nadszedł dzień oznaczony na zebranie: Maciuś miał się zająć rozlewaniem herbaty i przekąską złożoną jedynie z szynki i serdelków. Jan zamknięty w ostatnim pokoju ciągłem powtarzaniem przygotowywał się do publicznego występu: Stanisław kręcił się w bawialni ustawiając krzesła i porządkując lampy, a Mieczysław czytał gazety cokolwiek kwaśny, bo spodziewał się sutszego wystąpienia, czemu Stanisław stanowczo się oparł, powiadając, że młodzież niteligentna nie wymaga zbytku a nawet stanowczo jest mu przeciwną.

— Zaprosiłem wszystkich, mowił dalej: ale w tajemnicy jednego przed drugim. Będzie więc Łepak, Głowacz, Filozof a nawet Bolesław który patrzy na nich jak bazyliszek. Niech się gryzą to nada ruch i zastąpi w zupełności choćby pasztety z truflami i kosze szampana zamrożonego.

Mieczysław był innego zdania. Szynkę i serdelki miał i u panien Mikłockich codziennie, pozostając więc w domu dla zadowolenia swych towarzyszy, zdawało mu się, że ma prawo być cokolwiek wybredniejszym.

— Najzabawniejsze z tego wszystkiego, odezwał się Stanisław, że Łepak nic nie wie o właściwym celu zebrania. Będzie to dla niego dyabelnie niemiła niespodzianka, zapieni się, zakrztusi i wyobrażam sobie jak zrobi wielkie oczy, podobne do żaby kijem popychanej. Aj! będzie też rechotał i rzucał jak opętany.

(*d. c. n.*)

Korespondecya z Paryża.

Moda na wystawie paryzkiej ukazała się nadzwyczaj świetnie, ale musimy odmówić jej strony praktycznej. Wszystkie stroje jakie tu spotykamy, przeznaczone wyłącznie dla magnatek, lub tych przynajmniej, co rozsiewają złoto pełną ręką. Z kilkudziesięciu sukien jakie widzieliśmy na wystawie, ani jedna zapewne nie kosztuje mniej nad parę tysięcy franków, a niektóre wynoszą do 20,000. Wystawiono je tu jako przynętę dla arystokracyi finansowej z obu półkuli świata, licznie dziś zebranej w Paryżu.

Od roku, modniarki Paryzkie wysilały głowę aby wystąpić z czemś zupełnie oryginalnem, czego dotąd jeszcze nie widziano i jak to zwykle bywa przez zbytek gorliwości, wpadły w niesmaczną przesadę. Jeżeli zamierzyliśmy opisać kilka tych ekscentrycznych sukien, to jedynie jako osobliwość, nie zaś jako wzór do naśladowania.

Wielki magazyn *Petit St. Thomas*, wystawił ich trzy; jedna paradniejsza od drugiej, pierwsza z gładkiej ciężkiej materyi w kolorze *Ivoine*, (kości słoniowej) cała zahaftowana złotem, ma stanik w formie pancerza, zwany zbroją Dziewicy Orleańskiej. Stanik ten sznuruje się na plecach. Wątpimy aby Joanna d'Arc nosiła podobny; ktoby ją sznurował w obozie? Złoty sznur przytwierdza do stanu długą powłokę, podpinaną w sztuczne kaskady. W koło tej powłoki naszyta złota frendzla, ozdobiona w górze jedwabnemi asterkami ze złotem.

Druga suknia koloru wiewiórczego (*e'cureuil*), ma znów boczne bryty odwrócone, podbite haftowanym aksamitem tegoż koloru. Tylne bryty, ogarnirowane bogato walensieną w szlimak, tworzą osobną kilkołokciową powłokę. Takiż sam garnirunek odcina od stanika, aksamitną haftowaną kamizelkę. Suknia ta skromnie wygląda na pozór, ale policzmy te hafty i tę wielką moc odwracanych koronek, a wszystko to razem, niemałą utworzy sumę. A potem kolor wcale nie piękny: dawniej zwano go Bismark, dziś nie wiemy dla czego przezwano go wiewiórczym.

Trzecia suknia z brokalli na tle srebrzystem, cała zasiana w róże mchowe; stanik nieodcięty w tyle łączy się z nadzwyczaj długą spódnicą podpinaną w festony. Na podpięciu gładka różowa materya, miesza się z brokatellą. W koło powłoki naszyta bardzorzęsista frendzla, wystrzępiona z materyi różowej w kilku odcieniach.

Dwie okrywki wystawione obok tych sukien niemniej kosztowne i ekscentryczne. Jedna z sukna koloru słoniowej kości, przybrana ciężką pasmanteryą morderową i takąż frendzlą, przeznaczona wyłącznie do powozu, lub też na przechadzkę nad morzem. Druga wizytka atłasowa, koloru przyczernionego złota, ma w koło takąż frendzlę; nad nią dane rzędem wisiorki z chmielu.

W oknach innych modniarek większe jeszcze spostrzegamy dziwactwa. Wyobraźmy sobie suknię w jakimś niewydatnym kolorze, ogarnirowaną w koło kaskadami z czerwonych paciorków, szerokiemi blizko na łokieć. Paciorki te wielkie, dobierane do cieniu od różowych do ciemno wiśniowych. Stanik i rękawy odpowiednio ubrane.

Uważaliśmy niektóre suknie, złożone z siedmiu rodzajów materyi. Jest tam i atłas, i *poult de soie*, w różnych odcieniach; powłoka do tego w pasy albo w bukiety.

Inne suknie garnirowane piórami jakichś zamorskich ptaków; inne haftowane w liściaste krzewy; roje ptasząt przelata wśród gałązek.

Do gustowniejszych należała czarna jedwabna: przód jej cały z klarownej pasmanteryi, podwleczonej pąsowym aksamitem; takież ubranie u stanika i rękawów.

Za wystawą słynnej gorseciarki, uderzył nas w oczy gorset z lamy złocistej, czytamy napis: Cuiraste polonajse (*Kirys polski*); kładzie się z wierzchu na suknię. Cena jego 1900 franków. Kto pytam słyszał u nas o podobnym kirysie? Nie ma dziwactwa jakiegoby nam nie przypisano!

W innym składzie podobnym, widzimy gorsety siatkowe, z białych lub szarych nici, przewłóczone stalkami w odstępach. Dla osób szczupłych mogą być wygodne i chłodne, a więc miłe na lato.

Siatki w ogólności powszechnie używane, nietylko na gorsety. Uważaliśmy jedwabną suknię z podpiętą powłoką na to zarzucony welon z jedwabnej siatki w wielkie oczy, nakształt sieci rybackich.

Noszą tu bardzo szaliki i mantylki siatkowe, szczególniej czarne, obszyte jedwabną frendzlą, przerzucone lekko na przodzie.

Nic pocieszniejszego nad wystawione obuwie: cała galerya zapełniona niem; naliczono 10,000 oka-

zów. Do balowego stroju widzimy buciki różowe i błękitne atłasowe, powleczone brukselską koronką. Do ubrania na obiad lub wizytę jedwabne lub safianowe, haftowane w kwiaty, kłosy i ptaki; inne znów wyszywane złotem lub srebrem. Trzewiki w miejscu zwykłych kokard, mają bukiety z kwiatów. Pończochy jeszcze dziwaczniejsze, haftowane na podbiciu w gerlandy i krajobrazy; niekiedy wyrabiane na nich króle, damy, i asy naturalnej wielkości.

W wystawie kapeluszy, dwa szczególniej zwróciły uwagę naszą. Jeden ma rondko ze złotej blaszki, wyrzeźbionej w deseń koronkowy. Ubranie składa się ze strusich piór i wstążki atłasowej. Cena 2000 fr. jak pokazuje napis u spodu pomieszczony;

Inny kapelusz w podobnym rodzaju, już nie ze złota ale z konchy perłowej, kosztuje 2800 franków. Koronka tak wybornie naśladowana, że się na oko nie różni od nicianej, użytej wraz z piórami do garnirunku.

Wystawy jubilerskie, ściągają do siebie całe tłumy ciekawych. Szach Perski zakupił u nich liczne bransolety i naszyjniki. Dwojaki rodzaj panuje w tych wyrobach: jeden zowią klasycznym drugi fantastycznym. Do pierwszego należą wielkie kamienie, oprawne skromnie, piękne samą wartością swoją: do drugiego kwiaty, kłosy, owady, z dyamentów drobnych jak maczek, mieszanych niekiedy z rubinami, szmaragdami, topazami i t. p. Uważaliśmy także goździki, kamelye, gałązki paproci, konwalii lub wrzosu. W jednej kamelii jubiler pomieścił przeszło tysiąc brylancików i kilkaset małych rubinków.

Do nowości tego rodzaju należy koronka wązka na dwa albo trzy cale, kameryzowana małemi brylancikami; takiej koronki używają na bransolety i objęcie sukien u szyi. Metr kosztuje od dwunastu do dwódziestu tysięcy franków.

(d. n.)

WIEDEŃ I ŻYCIE WIEDEŃSKIE.

PRZEZ

Wiktora Tissot.

(Autora słynnej „Podróży do kraju miliardów“.)

Streszczone przez J. B.

(Dalszy ciąg).

XIX.

Starałem się opisać Wiedeń o ile się dało najwierniej w tak pobieżnych szkicach, ale dla uzupełnienia tej panoramy, powinienem jeszcze przedstawić społeczeństwo. Ludzie zawsze więcej budzą zajęcia niż pomniki i najpiękniejsze gmachy.

We Francyi burza rewolucyjna usunęła z widowni szlachtę; w Prussach, pan Bimarck zniweczył prawie arystokracyą miejscową, a wiemy jak małą rolę odgrywa ona we Włoszech i w Hiszpanii: jedna też może tylko arystokracya austryacka zachowała niektóre swoje przywileje i tworzy oddzielną kastę niezłomnie przywiązaną do swych tradycyj i poczucia swych obowiązków, honoru, poszanowania samej siebie, oraz wierności i przywiązania do tronu.

Arystokracyą składa tu trzysta rodzin, z tych dziesięć nosi tytuł książąt. Z rodzin książęcych najznakomitsze są książęta Lichtenstein, Schwarzenberg, Lobkowitz i Esterhazy; ci mają prawo otaczać się gwardyą przyboczną. Jeszcze na początku bieżącego stulecia, książę Lichtenstein nigdy inaczej nie ukazywał się na ulicy, jak konno, i w towarzystwie dwunastu gwardzistów w huzarskich mundurach. Dochody magnatów tych przenoszą dochody królów, Saksonii, Bawaryi i Würtembergu. Książę Lichtenstein posiada w Morawii dwadzieścia posiadłości ziemskich, składających się z trzydziestu wsi. Książęta Esterhazy posiadali niegdyś przeszło sto wsi i miasteczek, czterdzieści miast i trzydzieści zamków czyli fortec. W tych posiadłościach swoich mieli prawo życia i śmierci, i utrzymywali na swoim żołdzie żołnierzy. Postanowienie cesarskie z 1687 r. nadawało książętom Esterhazy prawo bicia monety i wynoszenia do godności szlacheckiej.

Trudno wyobrazić sobie zbytek i przepych jakim otaczała się niegdyś ta można arystokracya, która już przychodząc na świat zostawała kawalerami Złotego runa; do osobistych swych usług utrzymywali po pięćdziesięciu służących i po dwadzieścia do trzydziestu koni na stajni. Hrabia Palm wystąpił raz publicznie w stroju który kosztował 40,000 franków. Mówią że węgierski strój huzarski, cały zahaftowany perłami i złotem, z guzikami z szafirów i rubinów, z dyamentową spinką, który w rodzinie Ester haz'ch przechodził z ojca na syna, oceniony był na cztery miliony florenów. Ilekroć był noszony, za każdym razem sama reperacya kosztowała 12,000 fr. Panie należące do tej rodziny, pobierały 80 do 100 tysięcy franków na koszta toaletowe. Wszędzie odbijał się wpływ Francyi i Hiszpanii. Bogate rodziny wiedeńskie sprowadzały sobie z Paryża lalki ubrane według najświeższej mody, jako modele podług których odrabiano suknie i kapelusze.

Oto co pisze pewien podróżnik francuzki w 1787 r: „Nasze mody dochodzą aż na krańce Mołdawii i Wołoszczyzny; od Presburga do Kronsztadu, wszyscy należący do lepszego towarzystwa mówią po francuzku. Dawniej, przynajmniej mówiąc o rzeczach i sprawach codziennych, Austryacy wyrażali się swoim rodowitym językiem, dziś mówią i nazywają wszystko z francuzka. Mężczyźni grają w wista, kobiety używają pudru „à la marechalè“ i chorują na spazmy. Księgarze sprowadzają i sprzedają potajemnie Voltaire'a, aptekarze otwarcie sprzedają merkuryusz. Mężczyźni, dla przyjemności żon mają „przyjaciela domu“ kobiety, odwzajemniając się, trzymają ładne pokojówki. Trzymają tu kucharzy i marszałków dworu Francuzów; w pałacach mają własne balety, komedye, opery — i długi wyżej uszu.

Każda dama wiedeńska miała swego adonisa, a panowie szlachta raczyli niekiedy zostawać adonisami pięknych mieszczanek. Pewien podróżnik niemiecki podaje w swych pamiętnikach zdarzenie bardzo charakteryzujące ówczesne społeczeństwo. „Pewien pan z wielkiego świata za często odwiedzał żonę pewnego bogatego kupca, któremu wyraźnie te zaloty bardzo się nie podobały; wymyślił więc sobie sposób położenia im końca. Pewnego ranku, przekonawszy się że zalotnik jest u jego żony, zwołał wszystkich służących i ustawił ich z pochodniami na schodach i w sieni, potem wszedł niespodzianie do pokoju, oznajmując Jego Ekscelencyi że służba czeka już aby odprowadzić go do domu. *Pan*, mocno zadziwiony, udał że nie słyszy, ale kupiec wziął go pod rękę i bardzo ceremonialnie sprowadził ze schodów. Tu otoczyła go służba z pochodniami i w jasny dzień towarzyszyła mu tak przez ulice, a kupiec stojąc na progu swego domu kłaniał mu się ciągle nizko, i niby pod pozorem zalecania mu swego sklepu, nieustannie powtarzał głośno jego nazwisko. (Riesbeck, Podróż po Niemczech).

„Przyjaciele domu“ po mile spędzonych godzinach, odprowadzają swoje panie do kościoła, a nawet aż do konfesyonału. Pielgrzymki do Mariazel, jest to ceremonia pół-religijna, pół światowa, w której panie z Gratz wielkie mają zamiłowanie; zazwyczaj odbywają je razem ze swymi „przyjacielami — mówi dalej Riesbeck. Gdy jednej z tych pań zrobiono uwagę: że nazajutrz będzie wielki tłok do spowiedzi, więc lepiej żeby się wyspowiadała wieczorem, odpowiedziała: „Nie mogę, nic by mi z tego nie przyszło, musiałabym znów spowiadać się jutro rano!...

W takiż sam sposób lady Montague opisuje w swoich podróżach ówczesne panie wiedeńskie, przytaczając szczegóły których tu powtarzać nie będziemy.

Arystokracya wiedeńska w niczem nie ustępowała rozszalałej i zepsutej arystokracyi wersalskiej. Przekonywają o tem pamiętniki z owych dawnych dobrych czasów; na dworze, gdzieś się obrócił, dawano sobie rendez-vous, roztaczając nierozwikłaną sieć intryg i awantur. W apartamentach cesarza i cesarzowej, wszystkim panom dworskim wsuwano w kieszenie miłosne wezwania. Chcąc położyć koniec temu rozprzężeniu obyczajów, cesarz postanowił oddalić ze swego dworu wszystkie Hiszpanki, jako przodujące w zepsuciu i rozwiązłości. Pamiętniki ówczesne podają, że panie te przez zemstę chciały otruć monarchę za pomocą zatrutej koszuli. Zbrodniczy zamiar wydał się, w następstwie czego musiały wyjechać natychmiast.

Pan Tissot podaje różne cyniczne szczegóły czerpane z wiarogodnych źródeł, mówiąc „że kto chce poznać lud jakiś musi iść wzorem pragnących poznać jednostki, badać przyczyny fizyologiczne, poszukiwać ich wyników i nie lękać się unieść zasłony pokoywającej wiele rzeczy wstrętnych i szpetnych. Zbytecznem byłoby dodawać, mówi dalej iż dziś nic podobnego nie ma miejsca; obyczaje tegoczesnej arystokracyi austryackiej nie są ani gorsze ani lepsze od innych arystokracyj europejskich.“ Prawdziwa wysoka arystokracya tak szczelnie zamyka się tu w swojem kółku iż dostęp jest nadzwyczaj trudny, tylko czyste złoto dopuszczonem być może. Raz pewien ambasador francuzki objawił zdziwienie że w salonach wiedeńskiego Saint-Germain nie spotyka ani muzyków, ani artystów, ani poetów: „Progi naszych pałaców są bardzo wysokie, odpowiedziano mu.“

Arystokracya austryacka zamyka się w swoich pałacach jakby w fortecach: zwodzone, prowadzące do nich mosty nie spuszczają się tylko dla osób należących do rodziny lub równych stanowiskiem i pochodzeniem. Co prawda wszystkie te znakomite rodziny, mają tak rozgałęzione stosunki familijne, taki niezliczony szereg kuzynów, kuzynek i powinowatych, iż mogą zapełnić nimi największe salony. Da się to tem wytłomaczyć że arystokracya ta jest bardzo dawna, i zawsze pozwalała sobie na zbytek — posiadania licznego potomstwa. W jednym z salonów pałacu hrabiów Esterhazy, zawieszone jest drzewo genealogiczne którego korzenie wyrastają z wnętrzności Adama.

Salony *high life* wiedeńskiego nie są podobne do takichże salonów paryzkich. Niemcy w ogóle nie odznaczają się darem prowadzenia zajmującej rozmowy; odosobniają się, koncentrują sami w sobie, rozkoszując się własnemi myślami. W swoich *Pamiętnikach* Varnhagen tak się wyraża o salonie księżnej Metternich. „Rozmowa była tam, w całem słowa tego znaczeniu, *austryacka*, bardzo niby pańska, ale obojętna, zimna a często za *zbyt wolna*. Zawsze koteryjna, o polityce ani słowa. Raz jednak gdy brabia Zichy niecierpliwił się że mu księgarz nie nadsyła żądanych *Paroles d'un croyant*, pozwoliłem sobie zrobić uwagę iż byćby mogło że książka ta jest zakazana: „Tak, rzekł książę Metternich, rzeczywiście jest zakazana; nie wolno jest jej ogłaszać i sprzedawać publicznie, ale dozwolona jest dla tej

klasy czytelników, na których nie trzeba się obawiać jej złego wpływu. Cenzura austryacka nie zapomina że są osoby dla których winna mieć względy.„

Podczas kongresu Wiedeńskiego, salony Esterhazy'ch, Lichtenstein'ów, Zichy'ch, Colloredo, świetnym jaśniały blaskiem, ale to dzięki gościom schodzącym się na te arystokratyczne uroczystości. Wieczory rozpoczynały się koncertami, następnie tańczono i wieczerzano. Pewnego razu, u barona Arnstein, sala jadalna przedstawiała nagromadzenie płodów wszelkich krajów i klimatów; goście mogli myśleć że znajdują się w jakimś neapolitańskim ogrodzie. Było to w środku zimy, a dość było wyciągnąć rękę aby zrywać z otaczających drzew morele. brzoskwinie, wiśnie, winogrona, pomarańcze, figi, granaty i t. d

— O czemże teraz rozmawiają w salonach? zapytałem raz pewnej damy często dawniej w nich bywającej.—No, o deszczu, o pogodzie i t. p. rzeczach, odpowiedziała.—Jakto? więc nigdy nie mówią o czemś innem? n. p. o sztuce, o podróżach?—Nigdy; arystokracya mało podróżuje; letnią porę przepędza w swoich dobrach, jednem tylko polowaniem urozmaicając swe monotonne życie.—Nie rozmawiająż o muzyce, o literaturze?—Na muzyce znają się dobrze, ale nie mają talentu świetnie o niej rozmawiać. — Jakież książki czytuje arystokracya?—Przed dwudziestu laty czytywano tylko Pawła de Kock i Dumas'a; obecnie damy przekładają literaturę angielską nad francuzką. Dawniej także, w wyższem towarzystwie, nie mówiono jak tyko po francuzku, dziś dość często usłyszy się tam dyalekt wiedeński. Często się zdarza że ktoś zaczął anegdotkę jakąś opowiadać po francuzku, a kończy po niemiecku.

Myliłby się jednak ktoby tę arystokracyą tak miłą i uprzejmą posądzał o brak ukształcenia; jest to szkółka mężów stanu, i najlepsi pisarze i poeci austryaccy wyszli z jej szeregów. Wiedeńczycy zresztą mają właściwy sobie dowcip, a w ogóle, edukacya kobiet wyżej stoi w Austryi niż we Francyi. Chciałbym, ale trudno jest określić dobrze dowcip wiedeński, jest to mieszanina trafności, obserwacyi, żywości i szyderstwa. Pewnego razu, gdy cesarz Napoleon III przyjmował ciało dyplomatyczne z okazyi 15 sierpnia, zwrócił się nagle do księcia Metternich'a z zaciśniętemi ustami i z zaiskrzonym wzrokiem, i chwytając go za klapę od fraka, zawołał: „Czegóż nareszcie chce pański cesarz?—Najpierw tego N. Panie, abyś szanował jego ambasadora.“

Jest to odpowiedź czysto wiedeńska.

W pewnym salonie rozmawiało z sobą przy kominku dwóch młodych panów, mających bardzo ładne żony.

— Miałbym wielką ochotę jechać do Paryża na Wystawę, rzekł jeden.

— Czy nie znasz Paryża?

— Nie, nie byłem w nim nigdy.

— A to nie do darowania!

— Jak myślisz, ileż potrzebowałbym wydać tam dziennie?

— Jest to względne; za 150 fr. dziennie, żyć będziesz wygodnie.

— A jeźli pojadę z żoną?

— O! w takim razie nie wydasz więcej jak pięćdziesiąt fr.

I to też próbka wiedeńskiego dowcipu.

Arystokratyczne rodziny wychowują dzieci w domu, trzymają do nich nauczycielki i guwernerów. Zarzucono dawny system sprowadzania nauczycieli francuzkich, po większej części księży. Od czasu gdy program nauk został zmieniony i synowie znakomitych rodzin podlegają bardzo surowym egzaminom, na równi z prostymi śmiertelnikami, biorą na guwernerów doktorów prawa lub filozofii, którym dodają specyalnych profesorów do języków: francuzkiego, angielskiego, do rysunku i muzyki. System ten ma swoje dobre strony; dziecię rozpoczynając nauki nie opuszcza rodzinnego domu i pozostaje pod oczami rodziny. Podczas lata nauczycieli zabierają na wieś.

W Austryi zachowuje się dotąd najzupełniejszy rozdział klas. „Wyższe towarzystwo“ składa się wyłącznie z rodzin mających przywilej bywania na dworze; przywilej ten tylko urodzenie nadaje kobietom, utracają go przez mezalians. Jeźli jest bal lub koncert w pałacu cesarskim, nie rozsyłają zaproszeń: sama tylko szlachta *hoffachig* to jest przyjmowana na dworze, może być na nich obecną, ogłaszają więc tylko w *Dzienniku urzędowym* dzień, godzinę i formę ubrania.

Szlachta dzieli się na trzy klasy. Najpierw wysoka szlachta składająca się z książąt i hrabiów cesarstwa, następnie średnia szlachta złożona z baronów i rycerzy (ritter) i nakoniec szlachta duchowna składająca się z arcybiskupów, biskupów, infułatów i kanoników. Liczą w Austryi przeszło 400,000 osób posiadających tytuły szlachectwa. Co prawda w szeregach szlachty średniej znajduje się dość świeżej szlachty, którzy mogliby mieć za herb worek talarów. Mnóstwo wzbogaconych przemysłowców i bankierów kupiło sobie *von* przed swojem nazwiskiem. Dość podobno dać kilka tysięcy florenów na jakiś szpital lub Muzeum, aby zostać oskrobanym z mieszczuchowstwa, uszlachconym i uherbowanym. Cesarzowi przysługuje prawo nadania szlachectwa każdemu kto się czemś odznaczył, a że dość długo nie chciano się zdecydować aby wyższe urzęda powierzać choćby zasłużonym ale nie utytułowanym ludziom, i dlatego rząd ustanowił ordery do których posiadania przywiązana jest godność szlachectwa. I ztąd to powstał ów proletaryat szlachty bez majątku, pożeranej ambicyą.

W Wiedniu w ogóle wszyscy hojnie szafują sobie owem *von* a każdy cudzoziemiec dobrze ubrany dostaje zaraz jakiś tytuł. „Zasiedliśmy do wieczerzy, mówi Casanova i zaraz tytułowano mnie *baronem*, daremnie mówiłem że nie jestem baronem, że żadnego nie mam tytułu. — Musisz pan przecie być czemś, mówiono, a nie możesz być już mniej jak *baronem*. I musisz pan zgodzić się na to, jeźli chcesz w Wiedniu bywać w towarzystwach. — Niech i tak będzie, rzekłem, więc będę baronem skoro się już bez tego obejść nie można.“

Podczas podwójnego mego pobytu w Austryi, a za pierwszym byłem tylko studentem, nie odebrałem ani jednego listu na którymby do mego plebejuszowskiego nazwiska nie dodano *von* i gdziem się tylko przedstawił, traktowano mnie jak szlachcica. Gdzie się obrócić, nie skąpią ci tytułów *Ekscelencyi* i *panie hrabio*. Kobietom nadają tytuł męża: pani profesorowa, pani doktorowa, pani redaktorowa i t. d. Kobieta której mąż nie piastuje żadnego stopnia, uważałaby za gbura każdego ktoby jej nie nazywał „łaskawą“ (gnädige) lub *dostojną panią*. Wysoka grzeczność nakazuje tu wchodząc do salonu całować damy w ręce, i to całowanie rąk tak weszło w zwyczaj, że nawet w hotelach służące pokojowe spotykając cię mówią: *Kuss' die Hand* (całuję ręce). Na targach, wieśniaczki całują w ręce, kupujące od nich panie. W rodzinach arystokratycznych najczęściej mówiąc do służby mówią w trzeciej osobie lub niekiedy ty; służba niższa mówiąc o panach, wyraża się „*Unsere Herrschaft.*“

Etykieta i ceremoniały zawsze wszechwładnie panowały w Wiedniu i po dziś dzień nie zostały zdetronizowane.

Wiele arystokratycznych rodzin dopiero koło Bożego Narodzenia powraca do Wiednia, i wtedy też rozpoczynają się festyny, bale i obiady, trwające bez przerwy aż do końca zapust. Tańczą bardzo stary narodowy taniec zwany „łańcuch“. Tancerze, trzymając się za ręce, tworzą długi łańcuch i rozwijają go przez pokoje, potem nagle żyjące te ogniwa rozdzielają się po dwoje i tak wracają do sali balowej, kończąc taniec powabnym walcem wiedeńskim.

Wielkie bale odznaczają się tu niezrównanym przepychem. Jeźli cesarz ma być obecnym, na każdym stopniu schodów rozstawiają lokai w bogatej liberyi, którzy trzymają w ręku srebrne pochodnie. Pewnego razu, rachowano że u księcia*** ustawiono tak stu pięćdziesięciu lokai na szerokich marmurowych schodach, stali tak jak posągi wśród wonnych krzewów i kwiatów. W każdym pałacu znajduje się sala teatralna.

Dwa lata temu, arystokratyczne towarzystwo do którego należy księżna Metternich, wynajęło teatr dla dawania w niem przedstawień z żywych obrazów i pokazywania się przyjaznym oczom w różnych plastycznych postaciach. Arystokracya nie gardzi balami maskowemi i nie jedna wielka dama zawiązuje na nich różne intrygi romansowe. Jeden z moich przyjaciół, nazajutrz po maskaradzie na dobroczynność, ujrzał herbowy powóz zatrzymujący się przed domem w którym mieszkał: przybyło nim różowe domino które go wczoraj nadzwyczaj zaintrygowało. Nigdy nie mógł się dowiedzieć nazwiska i nigdy potem nie widział już owej pani, z którą bardzo rozkosznie spędził godzinę czasu.

W dziedzicznych swoich dobrach, gdzie arystokracya prowadzi życie dawnych wielkich panów, bawią się polowaniem, rybołówstwem i podobnemi rozrywkami, po dniu spędzonym na łowach następują tańce.

(d. c. n.)

Korespondencya z Londynu.

Przyjęcie w Saigon, Norodoma I króla Kambodżyi. — Podróż Bishof'a statkiem papierowym z Kwebeku do zatoki Meksykańskiej. — Jest dyabeł czy nie ma? — Proroctwa i prorocy. — Matka Schipton. — Człowiek jasnowidzący. — Węże w Trawankore. — Życie Jerzego Combes.—Katy Kowentry, p. kapitana Whyte Melville. Riding Recollections, tegoż. — Marmorne, Filipa Hamerton. — Ruby Gray, p. Hepworth Dixon. — Przyjaźń, p. Ouida. — Szanse losu, przez mistres Hunt. — Saisiaz, poemat Roberta Browming. — Wystawa królewskiej Akademii malarstwa. — Teatr. Dramat Ludwika XI. — Wanderdecken. — Elfenella p. Neil'a Ross.

Koledzy moi, korespondenci do pism politycznych, mają teraz gotowy materyał do zapisywania całych kolumn gazet: piszą i rozumują o kongresie, co zrobił, co pominął, w czem miał słuszność, w czem pobłądził, z zapadłych postanowień, mogą dowolnie wywodzić najprzeróżniejsze wnioski, a czem będą nieprawdopodobniejsze, tem liczniejszych znajdą zwolenników. Zazdroszczę im co prawda, ale nie mogąc wkraczać w ich szranki, zamiast do Berlina, poprowadzę czytelników do.... Saigon, a zamiast opisywać obiad w białej sali, dla pełnomocników mocarstw, opiszę uroczyste przyjęcie J. K. M. Norodoma I króla Kambodżyi, w Saigon, gdzie przybył w odwiedziny do kontr-admirała Lafont, gubernatora francuzkiej Kochinchiny i dowódzcy sił morskich na morzach Indyi.

Początkowe dzieje Kambodżyi, która na mocy traktatu z 11 sierpnia 1863 r. przeszła pod prote-

ktorat francuzki, giną w pomroce wieków. Zbadanie historyi następujących po sobie dynastyi jest dziś niemożebnem, ale nie ulega wątpliwości że kraj ten miał swoją erę wielkości i pomyślności, gdyż pozostały niezaprzeczone tego świadectwa. Dzieje cywilizacyi Kambodżyi w minionych wiekach, wypisane są na zgliszczach olbrzymich pomników wznoszących się na jej starożytnym gruncie, a szczególniej w prowincyach leżących w pobliżu wielkiego jeziora Tule-Sap po za którem znajdowała się stolica państwa, Wielka-Angkora.

Kolosalne pomniki Angkory, przywodzą na pamięć okres brahmaniczny, w którym skutkiem rozdwojenia zaszłego między braminami, część ich opuściła okolice Himalaya i rozproszyła się po różnych stronach półwyspu indo-chińskiego. Ale przeniesione na obcy grunt, teorye ich religijne spotkały silnego przeciwnika w zasadach Budhy i nareszcie zatarły się zupełnie w pośród niezliczonych sekciarzy boskiego Siddartha; ale pozostałe zabytki architektury, te kamienne księgi, kształtem, rysunkiem i płasko-rzeźbami zapożyczonemi z Ramayana, dowodzą że są dziełem dłuta indyjskiego. Wygnańcy z Indyi złożyli tu świadectwo potęgi swej sztuki i swej wiary.

Kraj ten nosił dawniej nazwę Kampuszea, którą w indyjskim poemacie Valmiki, spotykamy zamienioną na Kambodżia, z czego wynika że początek jego należałoby odnieść więcej niż na piętnaście wieków przed Chrystusem. Europejczycy zatrzymali starożytną nazwę, ale krajowcy ją odrzucili, przekładając nazwę Khmer.

Dzisiejsza Kambodżia obejmuje 100,000 kilometrów kwadratowych rozległości, a ludności około miliona, licząc w to „dzikich" Chińczyków i inne napływowe narodowości. Tylko wybrzeża wód są zamieszkałe, wnętrze kraju zajmują rozległe lasy i niezmierzone płaszczyzny, skaliste podczas suszy, bagniste w porze deszczów.

Ojciec teraźniejszego króla, Préa-Barommakot, znany Europejczykom pod annamickiem imieniem Anh-Duong, wstąpił na tron w 1846, jako lennik dwóch potężnych sąsiadów królów Syamu i Annamu. Zająwszy niższą Kochinchinę, Francya pomyślała zaraz o wyzwoleniu króla Kambodżyi od tak upokarzającego wazalstwa. Nastręczyło do tego sposobność wstąpienie na tron starszego syna Prea-Barommakot'a, który poparł usiłowania francuzkiej dyplomacyi i zapewnił krajowi swemu protektorat francuzki, pomimo intryg syamskiego jenerała Phnea-Prat, uwierzytelnionego przez władcę z Bangkok przy swoim wazalu.

Norodom I wstąpił na tron w r. 1860 a w kilka lat później został przez Francuzów uznany i koronowany królem Kambodżyi. Otóż monarcha ten opuścił swoją stolicę i rzeką Mekong popłynął do Saigon. Na pokładzie yachtu królewskiego znajdował się król i dwóch jego synów, z których starszy jest następcą tronu; minister wojny, kilku wielkich mandarynów i dwóch Europejczyków, pan Farant, Francuz pierwszy inżynier J. K. Mości, i urzędowy tłomacz dworski p. Bonifacy Ferer, wielki faworyt króla któremu jest całkiem oddany. Na drugim sztemerze znajdowali się bonzowie, niezbędni wróżbici których przepowiednie kierują postępowaniem króla; kompania gwardyi królewskiej, złożonej z Tagalsów, i oddział muzyki nadwornej.

Gdy flotylla zarzucała kotwicę, ciekawy widok przedstawiał się oczom. Tłumy cisnące się nad wybrzeżem, składały się z wszystkich narodowości azyatyckich. W miejscu wylądowania marynarze francuzcy tworzyli straż honorową i wznosił się rodzaj łuku tryumfalnego, przyozdobionego chorągwiami obu zaprzyjaźnionych ludów.

Po obu stronach drogi stały ustawione powozy; gubernator eskortowany plutonem żandarmów, przyjechał odkrytym powozem na powitanie swego ukoronowanego gościa. Norodom I jest niskiego wzrostu, szczupły; nosi włosy dość długie, spuszczone na szyję; wysokie, otwarte czoło zwiastuje pojętność, co potwierdzają czarne bystre i przenikliwe oczy. Obejście jego jest swobodne, pełne naturalnego wdzięku, napiętnowane tą królewską dostojnością której opisać niepodobna. Cera daleko jaśniejsza niż innych Kambodżian. Nie wiele mówi po francuzku, ale doskonale rozumie ten język.

Jest dobrze obeznany ze zwyczajami i obyczajami europejskiemi, i umie ocenić każdy odcień grzeczności, każdy szczegół zachowywanej etykiety.

Norodom I w młodocianym wieku, przepędził kilka lat w Bangkok, gdzie pozostawał jako zakład wierności ojca, nic więc dziwnego że przyjął niektóre obyczaje i zwyczaje syamskie. Na dworze jego, wielcy i mniejsi mandaryni, zamiast tuniki kambodżyjskiej, noszą obcisłe syamskie kaftany, a dygnitarze, którzy dawniej krótko przystrzygali włosy, idąc za modą syamską, golą głowy, zostawiając tylko kosmyk włosów na czubku, który woskują aby stał sztywno.

Ród królewski z którego pochodzi Norodom, jest jednym z najdawniejszych na dalekim wschodzie, najstarożytniejsze monarsze rodziny europejskie, są bardzo niedawne w porównaniu z tą która wznosiła pomniki których daty nawet w przybliżeniu oznaczyć nie można. Podczas wielkich uroczystości królewskich, jedna z księżniczek królewskiego rodu, niesie przed królem pałasz żelazny (Prea-Khan) który może należał do owego sławnego króla trędowatego, założyciela Angkory.

Po koronacyi, zgodnie ze zwyczajem narodowym, Norodom otrzymał od bonzów cały szereg tytułów zapożyczonych z akt syamskich. Dziwaczne te tytuły bawią samego króla, który śmieje się z tego nadmiaru pochlebstw dworaków. Oto niektóre z nich:

„Ten który jest ostatnią ucieczką, istota z boskiemi nogami, pan, osoba najsławniejsza między wielkimi, wytworny, doskonały Rama, potomek duchów niebieskich, piękny i chwalebny syn słońca promieniejący przewodnik ludów, zaszczytny, doskonały, sławny, i święty cesarz znakomitej stolicy Kampuszei, który jest władcą dusz umieszczonych po nad głowami.

W Kambodżyi jest rząd samowładny; dochody państwa przynoszą około 5,000,000 i należą do króla, który wyznacza z nich ile mu się podoba na służbę i prace publiczne. Król jest władcą osób i majątków, kraju i krajowców; poddani nie mogą być właścicielami ale tylko czasowymi posiadaczami gruntu, na czas jaki się królowi podoba.

Jedynie tylko tradycya kładzie granice samowładztwu króla, a jedyną jej zaporą jest władza kapłanów. Wszechwładni bonzowie przyodziani nadziemskim urokiem, w fałdach swych żółtych sukni noszą pokój lub wojnę, i oni dają upoważnienie lub też wzbraniają wykonywać wszelkich przedsięwzięć i zamiarów. Z ich polecenia lud chyli czoło przed królem, ale wpływ ich i potęga jest tak wielka iż sam król zgina kolana przed najwyższym kapłanem z Phnom-Penh. Takiż sam hołd król oddaje jednej jeszcze osobie, królowej swej matce. Piękny to zwyczaj uczczenia macierzyństwa.

Norodom jest nader przystępny, a pałacu jego nawet nie ze wszystkich stron otoczonego murem, strzegą tylko przymioty króla i miłość jego ludu.

Na przyjęcie królewskiego gościa, dany był w pałacu gubernatora wielki obiad galowy, na który zaproszeni byli wszyscy dygnitarze. Po obiedzie wielkie przyjęcie a następnie bal. Król ubrany tym razem po europejsku, miał na sobie wielką wstęgę legii honorowej; krawat zapięty wielką szpilką brylantową najpiękniejszej wody, brylantowe pierścienie na wszystkich palcach, przepasany był złotym pasem, zapiętym na brylantową klamrę. Król z wielkiem zajęciem przypatrywał się tańcom a szczególniej parom tańczącym walca. Około jedenastej opuścił pałac gubernatora, najuprzejmiej pożegnawszy damy.

Nazajutrz miała miejsce wielka rewja, która ściągnęła niezliczone tłumy; i płeć piękna stanęła pod bronią, to jest przywdziała najświetniejsze stroje aby przedstawić się pięknie J. K. Mości. Wojskiem komenderował jenerał Vallière, ozdobiony wielką wstęgą orderu władcy Kambodżyi. Norodom I przyjechał z gubernatorem w otwartym powozie i stanąwszy przed kratą pałacu, przypatrywał się manewrom, chwaląc postawę i karność żołnierzy.

Trzeci i ostatni dzień pobytu, monarcha przeznaczył na przyjmowanie i oddawanie wizyt. Między innymi odwiedził konsula hiszpańskiego, pana Soulere, który ofiarował mu w imieniu króla Alfonsa przepyszną szpadę, jako dowód uznania i życzliwości dla kuzyna swego, króla Kambodżyi.

Wieczorem odbyło się przedstawienie teatralne, wykonane przez artylerzystów, którzy odegrali z niezrównaną werwą dwa wodewile francuzkie. Po zapadnięciu kortyny nastąpiły ognie sztuczne, bukiety, kaskady, deszcz ognisty, na zakończenie światło rozjaśniło cały ogród, a w środku ukazał się napis ognistemi literami: Niech żyje Norodom I! Król odjechał, ciemność zapadła, tłumy rozeszły się i zwykła cisza zaległa w mieście.

Nazajutrz około dziewiątej rano, król Norodom przy huku z dział opuścił Saigon, wracając do malowniczej stolicy swego dziedzicznego państwa.

Szczegóły te podał mi w liście kolega mój mieszkający w Kochinchinie, zkąd pisuje korespondencye do dwóch dzienników angielskich.

(*d. c. n.*)

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 25 Іюля (6 Августа) 1878 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Chmielna N. 1530 (20).

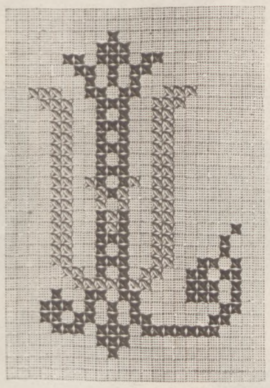
Dodatek.

Opis do N. 31.

(Dokończenie).

N. 5. Koronka robotą szydełkową przy ząbkach z tasiemeczki.

W tej koronce ząbki są



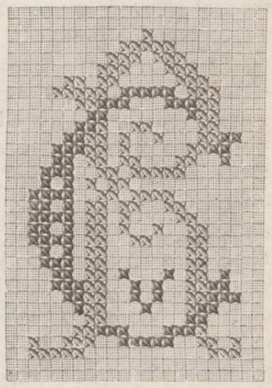
N. 1. Monogram do znaczenia bielizny.

składane przez środek, a kilka rzędów roboty zachodzą jedne na drugie. W rzędzie 1-ym daje się 5 o. pow. przyrabianych 1 o. ści. w ząbki górne; w 2 rzędzie załamuje się w górę ząbki dolne, bierze w najpierwszy 1 o. ścisłe, robi 3 o. powietrzne za ząbkiem górnym i 1-no ści. w następny załamany ząbek dolny. W rzędzie 3-cim robi się * 1 słupek w środkowe z o. pow. drugiego rzędu, 3 o. pow., dwa słupki przedzielane 2-ma o. pow. w środkowe z o. pow. pierwszego rzędu, powtarzać od *. W rzędzie 4-tym * wziąść na szydełko dwie pentelki z dwóch stron ścisłego o. pierwszego rzędu i zrobić je razem, 4 o. pow., 1 o. ści. w pierwsze o. pow. pomiędzy słupkami rzędu 3-go, 1 pikot z 3 o. pow. złączonych 1 o. ści., 1 o. ści. w drugie z przedzielających słupki, 5 o. pow., powtarzać od *. Rzęd 5-ty prawienie widoczny, służy do podtrzymania od spodu rzędu trzeciego.

Brzeżek z drugiej strony ząbków składający się ze słupków i o. pow. niepotrzebuje opisu.



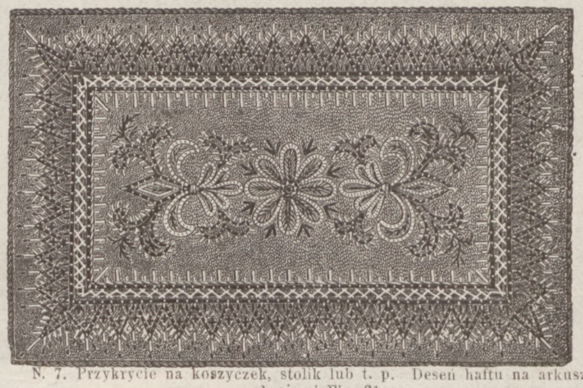
N. 3. Serweta z siatki gipiurowej.



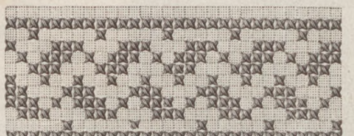
N. 2. Monogram do znaczenia bielizny.



N. 4. Krawatka jedwabna z koronką irlandzką. Zob. ryc. 14, w N. 31.



N. 7. Przykrycie na koszyczek, stolik lub t. p. Deseń haftu na arkuszu z krojami Fig. 31.



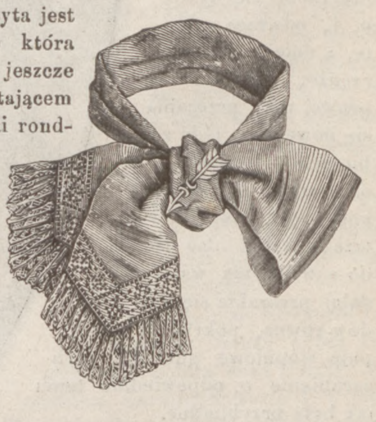
N. 6. Szlaczek ściegiem krzyżowym do ryc. N. 5.

N. 6. Biały batystowy kapelusik, dla małej dziewczynki.

Formę główki stanowi kółko sztywne muślinowe, mające 23 cent. średnicy, ułożone w równe fałdki do 47 cent. obwodu, które następnie pokrywa się skośnie, kolisto przykrojonym batystem, układanym w szerokie zakłady, w sposób wskazany na ryc. 6. Bardzo drobno uplisowana, 5 cent. szeroka, koronką oszyta batystowa falbanka wszyta jest pomiędzy założenia fałd czyli zakład. Rondko jest z podwójnego skośnego batystu, mającego 6 cent. szerokości a 82 długości, w których wszywa się dwie trzcinki, 51 i 47 cent. długie. Przyszycie rondka przykrywa pliska 2 cent. szeroka, z pod której także wystaje falbanka; na kokardy i szarfy służy biała $2\frac{1}{2}$ cent. szeroka wstążka.

N. 7. Batystowy kapelusik dla chłopczyka.

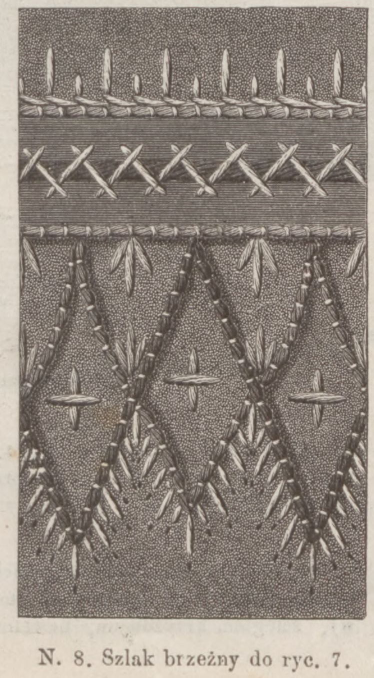
Główkę układa się z owalnego, batystowego denka, mającego 30 cent. długości a 26 szerokości, które z przodu zakłada się w 2 cent. głębokie z tyłu w małe fałdki do 45 cent. objętości, i oszywa w koło wązką skośną listewką i drucikiem. Z powodu nierównej wielkości fałd główka jest z przodu wyższa niż z tyłu; rondko stanowi podwójny, skośny kawałek batystu, mający w środku 11 w końcach 9 cent. szerokości a 58 długości w któren wszywa się w środek dwa druciki tej co główki objętość długości. Przyszycie przykrywa skośna w drobne fałdy złożona pliska. Wstawka haftowana 4 cent. szeroka, z brzegów zakończona wązkiemi szlaczkami naszyta jest skośnie przez główkę która w koło oszyta jest jeszcze szlaczkiem haftu, wystającem z pod obłożenia czyli rondka. Z boku dane ubranie z mocno nadmarszczonej falbanki i kokarda ze wstążki; do wiązania służą szarfy batystowe.



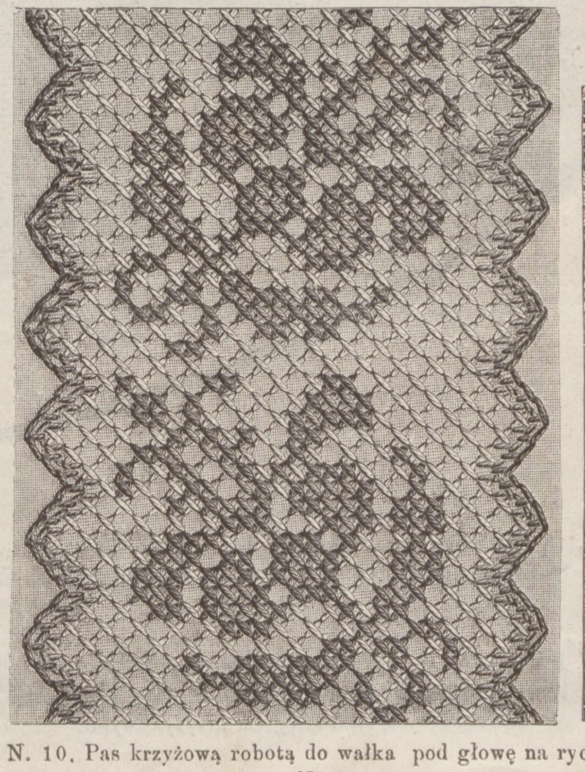
N. 5. Krawatka jedwabna ozdobiona szlaczkiem wyszytym ściegiem krzyżowym. Zob. N. 6.

N. 9. Skarpetka płócienna. Krój N. XIV, Fig. 56—58.

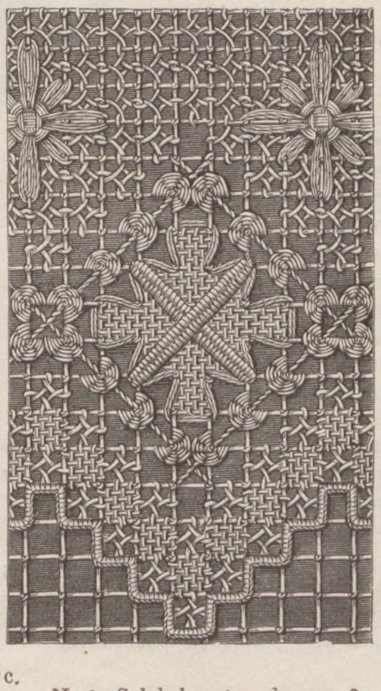
Dla panów odbywających długie kursa piechotą, praktyczniejsze od bawełnianych, są skarpetki płócienne, a formę podaną na Fig. 56—58, łatwo można do każdej nogi dopasować. Oddzielne części trzeba najpierw wązko w koło obrąbić, a następnie podług odpowiednich znaków pozszywać; obrąbki i szwy daje się na prawą stronę, ażeby nóg nie uwierały. Z boku przednia część cholewki zachodzi od 2 do gwiazdki na tylną; do tej ostatniej przyszywa się guziki, do pierwszej daje pentelki do zapipnania.



N. 8. Szlak brzeżny do ryc. 7.



N. 10. Pas krzyżową robotą do wałka pod głowę na ryc. 15 w N. 31.



N. 9. Szlak brzeżny do ryc. 3.

N. 10—11. Kaftaniczek dziecinny, robiony na drutach, z bawełny estramadura N. 7.

Kaftanik z tyłu zapinany robi się wzdłuż razem ze szlaczkiem dolnym, zaczynając od podłużnego brzegu z tyłu, na o. 122 i robiąc zawsze tam i na powrót. Rycina 11 przedstawia dokładną próbkę tła i szlaczku zajmującego 7 o. oprócz paska z 2 o. krętych. Przy górnym brzegu tylko dziurki do nawleczenia wstążeczki do przyciągania, robią się razem z kaftaniczkiem, koroneczkę dodaje się oddzielnie. Skończywszy piąty pas gładki zaczyna się gubienie, dla nadania formy ramiączku, które w 22 następujących rzędach uskutecznia się zawsze co drugi rzęd od góry; w rzędzie 23 zrobiwszy koronkę u dołu, przerabia się o. 60 i zatrzymuje na drucie, a następujące o. 32 zakończa się, z pozostałych zaś o. 11, 9 wygubia się w dziewięciu rzędach idących od góry do dołu, zawsze po pierwszem o. zdjętem zrabiając razem dwa następne. Od dwóch ostatnich o. pozostałych, zaczyna się ramiączko do przodu, przybierając 1 o. na końcu każdego rzędu; gdy mieć będziemy ocz. 11, zatrzymać takowe na drucie a nową nitką przerobić 23 razy, 67 o. zatrzymanych na drucie, na szerszy pas kręty, stanowiący boczek. W 24 rzędzie zaczyna się pas gładki i zarazem przybiera się w górze 33 nowo zaczęte oczy, przerabia w dalszym ciągu zatrzymane na drucie o. 11, i robi się przód kaftanika, którego środek stanowi 6-ty pas gładki. Drugą połowę kaftanika robi się dalej w odwrotnym porządku.

Rękawek robi się oddzielnie wzdłuż zaczynając na o. 76, z których w pierwszym rzędzie przerabia się tylko o. 4, odwraca robotę, a dalej w każdym rzędzie idącym od prawej ręki, przerabia się nowe 8 o. Gdy zabierzemy wszystkie 76 o. zaczyna się szlaczek koło ręki, nad którym trzeba także dać dziurki do nawieczenia wstążeczki; dalej przerabia się 133 rzędów równo, pokrytych następuje stopniowe gubienie czyli zarabianie o. odpowiednio temu jak były przybierane.

Nakoniec zeszywa się rękawki i ramiączka z lewej strony, obrabia wykrój szyi koroneczką szydełkową i nawłóczy wykrój i rękawki wstążeczką.

N. 12—13. Bucik dziecinny robiony na drutach i szydełkiem.

Bucik imitujący różowy trzewiczek włożony na białą pończoszkę i przywiązany wsąążeczką, zaczyna się z włóczki białej angielskiej, na o. 48 i obrabia w koło razy 18, zachowując deseń bardzo łatwy, widoczny na ryc. 13. Następnie dzieli się o. na dwie równe części i obrabia jedną 27 razy tam i napowrót jako zwierzchnią część przygubia, w które zachowuje się deseń; drugą część obrabia się jako pięte włóczką różową 18 razy, zarabia jak w pończosze, zostawiwszy w środku o. 12, poczem nabiera się boczne o. pięty jak w pończosze, i robi dalej tam i napowrót, zrabiając na końcu każdego druta po 4 o. razem z bocznemi oczami przygubia, ażeby takowe złączyć z podeszwą. Gdy to nastąpi robi się dalej bucik w koło włóczką różową zachowując zawsze aż do końca deseń wskazany i gubiąc z obydwóch boków, w miejscach odznaczających podeszew po 1 o. co drugie obrobienie, aż gdy będziemy mieli na drutach o. 24, takowe razem jak w pończosze zakończyć. Skończony bucik u góry obrabia się szydełkiem, sposobem dokładnie wskazanym na próbce N. 12, dając pierwsze obrobienie, (służące do nawleczenia wstążeczki), z włóczki różowej, dalsze z włóczki białej. Na koniec obadwa rzędy ząbków i bucik na wierzchu w koło obrabia się ściegiem łańcuszkowym, którego kilka o. robi się napowietrznie na buciku, w miejscach gdzie ma być przewleczona wstążeczka.



N. 11. Sukienka dla dziewczynki lat 6—8. Krój na ark. N. 8, F. 23—27.

N. 12. Ubranie dla chłopczyka.

N. 13. Mantylka dla panienki lat 12—14. Krój N. XII, Fig. 49.

N. 14. Suknia strojna wizytowa, przód. Zobacz ryc. 34.

N. 15. Suknia princesse z draperyą. Krój draperyi na arkuszu N. VII, Fig. 29 — 29-b.

N. 16—17. Ubranie do morskich kąpieli Krój na ark. N. XI, Fig. 43—48.

N. 18. Suknia z vêtement. Odpowiedni krój patrz ryc. 16—17 w N. 31.

N. 19. Suknia z długim paletotem. Zob. ryc. 33.

N. 15 i ryc. 10 w N. 32. Wałek pod głowę ozdobiony szlakami wyszytemi ściegiem krzyżykowym.

Wałek mający 54 cent. długości a 35 obwodu, wyszywa się na płótnie szaro-popielatem, z podłożeniem kanwy, ściegiem krzyżowym, bawełną turecką i nićmi płaskiemi świecącemi. Deseń i ściegi naturalnej wielkości wskazane są na próbce N. 10 w N. 32 Tygodnika; grubość kanwy dobrać trzeba podług tejże próbki. Ponieważ szlak powinien otaczać wałek w koło nakształt węża pasy kanwy muszą być naszyte na płótnie skośnie w ten sposób, ażeby następnie po zeszyciu długich brzegów płótna, haftu stanowił ciąg jeden. Deseń wyszywa się dwoma cieniami niebieskiemi, a tło zarabia nićmi białemi płaskiemi. Gdy robota jest skończona wyciąga się kanwę zeszywa się płótno i naciąga na wałek wysłany włosiem. Kwasty i gruby sznur są z włóczki niebieskiej i tego co płótno koloru.

N. 16—17 i 32. Vêtement princesse i paltocik dla niedorosłej panienki. Krój N. I i II, Fig. 1—12-a.

Ryc. 16 przedstawia ubranie letnie, dopełnione paltocikiem do spacerowego ubrania; lekki wyrób wełniany lub do prania zarówno będzie stosowny. Model odrobiony był z beżu jasno-popielatego, a przybrany plisowaniem 4 i 12 cent. szerokiem i plisami 6 cent. szerokiemi z wypustką odmiennego koloru. Na ryc. 17, podajemy bez paltocika, takież ubranie odrobione z oksfordu w drobny rzucik *(natté)*, przybrane falbankami 7 i 12 cent. szerokiemi, wstawka i koronka niciana. Pierwsze części przodów i plecy zakończone są pętlicami, 15 cent. długiemi. Na Fig. 1 oznaczone jest gwiazdką miejsce, dokąd mają być przecięte pętlice, pod które daje się podszewkę i wypustkę taką jak przy garnirunku. Przy drugiej części przodu krajanej razem z boczkami, wystąpiony jest u dołu kawałek 9 cent. szeroki a 33 cent. długi któren podchodzi pod pętlice. Do plecków dodaje się bryt prosty (zamieszczony na Fig. 8) mający 98 cent. długości a 58 szerokości, któren w górze fałduje się do 21 cent. i wszywa pod pętlice, z jednej strony z boku zakłada się w głęboką pętlicę od spodu, z drugiej zaszywa w dwie fałdy, do 69 cent. długości i zeszywa z boczkiem do takiej samej długości przyfałdowanym. Przybranie rękawów i kieszonki widoczne na ryc. 16 i 17. Paltocik bez rękawów podany z tyłu na ryc. 32, powinien być przybrany odpowiednio do sukni.

N. 18—19 i 28. Szlak do chustek do ręczników, serwet na stoliki i t. p. Haft ściegiem jednakowym na dwie strony.

Najlepszym materyałem do takiego haftu jest płótno wiedeńskie zwane płótnem gazowem z powodu rzadkości nitek, których pod jeden ścieg bierze się 3 na wysokość i szerokość. Na powiększonej próbce ryc. 18, wskazujemy w jaki sposób tworzą się kwadraty jednakowe na dwie strony, i jak takowe przecinają się skośnie. Próbka N. 19 uczy w jaki sposob kładąc zawsze igłę prosto otrzymujemy ściegi skośne.

Duże zęby między deseniem i kielichy kwiatów trzeba robić filozelą trawnego koloru duże kwiaty dwoma cieniami karmazynowemi i 2 cieniami lila, obwódkę troistych listków pomarańczową a środek filozelą niekieską, drobne ząbki po brzegach cieniem bardzo ciemno-karmazynowym i czarnym.

N. 20—22. Kieszeń na bieliznę nocną i woreczek na brudne drobiazgi.

Są odrobione z flaneli niebieskiej na podszewce z płótna lub perkalu, i ozdobione pasami tiulu grosbotowego wywodzonego białą filozelą lub świecącemi płaskiemi nićmi. Część deseniu i sposób roboty podajemy na ryc. 21. Pomiędzy pasami tiulu odrabia się na flaneli wązki desenik, podany na Fig. 59.

N. 23. Woreczek do robót, ozdobiony haftem sznureczkowym i łańcuszkowym. Krój i deseń N. VIII, Fig. 30.

Dolną część woreczka robi się z sukna ciemno-zielonego lub granatowego i haftuje jedwabiem białym. Część górną 10—12 cent. z boków wystająca daje się z materyi takiego samego koloru i nawłóczy wstążeczką 3 cent. szeroką: kwasty z jedwabiu koloru materyi i białego.

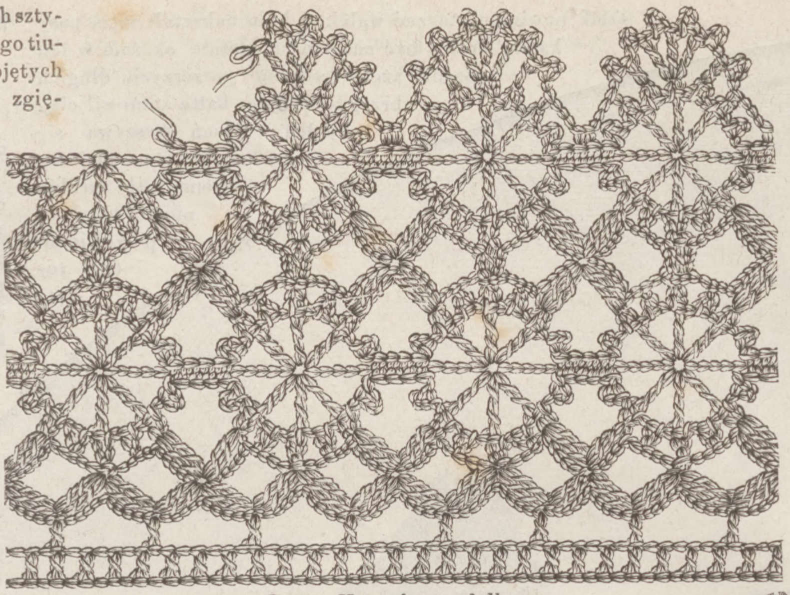
N. 24. Ubranie na głowę na koncert albo do teatru upięte z chustki koronkowej.

Szalik lub chustkę koronkową upina się na dwóch pas-

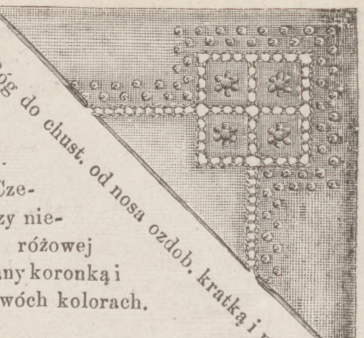


N. 24. Róg do chusteczki od nosa ozdobionej kratką.

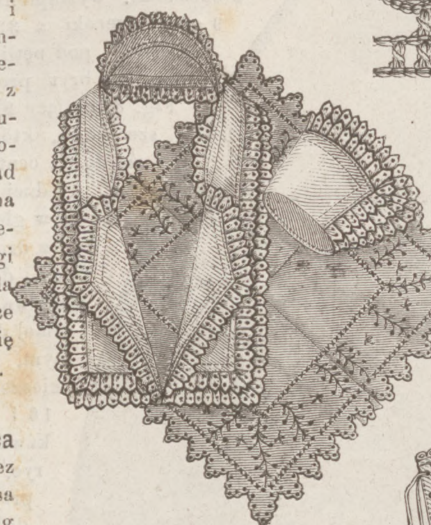
kach sztywnego tiulu objętych drutem i zgiętych w pałąk, z których jeden pokrywa się czarnym aksamitem, naszywa przez środek złotym sutaszem i daje w kształcie dyademu nad czołem, drugi trochę wyżej wznosi z przodu nad głową i stanowi nieznaczną podporę upięcia. Model był z czworo-kąta tiulu koronkowego mającego 170 cent. długości a 8 środkowej szerokości, ściętego do środka w rogi płasko zaokrąglone, i oszytego koronką 10 cent. szeroką. Jeden z tych rogów układa się w podłużne fałdy nad czołem i podpina kwiatem z jednego boku, drugi zręcznie spada na plecy, końce przerzucają się luźno z przodu.



N. 20. Koronka szydełkowa.



N. 25. Róg do chust. od nosa ozdob. kratką i punkcikami.



N. 21—23. Kołnierzyk z mankietami i odpowiednią chustką od nosa.

N. 25. Spódnica pod suknię bez trenu Krój pasa długiego podług ryc. 20 w N. 5 Tygodnika.

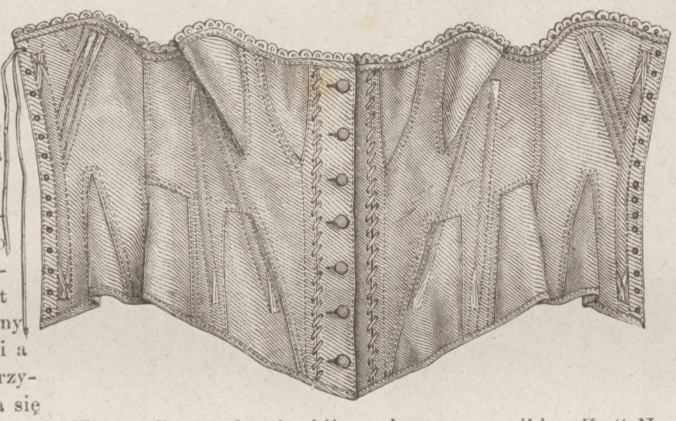
Formę pasa przedłużonego z tyłu, podaliśmy do spódnicy z trenem już do ryc. 20 w N. 5 Tygodnika. Do spódnicy bez trenu długość tylna pasa wynosić powinna tylko 51 cent.; do dołu pasa przyszywa się bryt prosty, drobno zmarszczony, mający 53 cent. długości a 76 szerokości. Zaraz za przyszyciem bryta podszywa się takowy wraz z klinami listewką do przymarszczania. Bryt przedni i kliny mają 90—95 cent. długości. Garnirunek złożony z haftowanej, 11 cent. szerokiej falbany i pasa zakładek 9 cent. szer. szyje się oddzielnie i stębnuje listewką do spódnicy.



N. 29. Czapeczka męzka.



N. 26—28. Kołnierzyk z mankietami i odpowiednia chusteczka do nosa.



N. 30. Gorset bez brykli zapinany na guziki. Krój N. 18, Fig. 16—22.

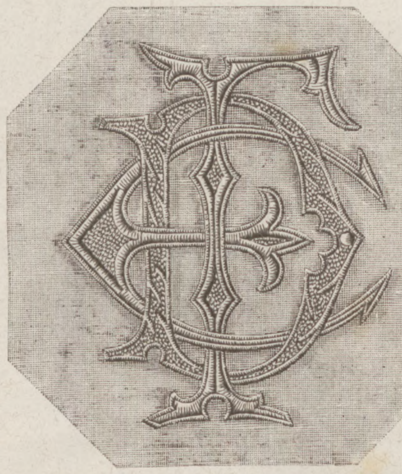


N. 33. Suknia z długim paletotem. Zob. przód na ryc. 19.

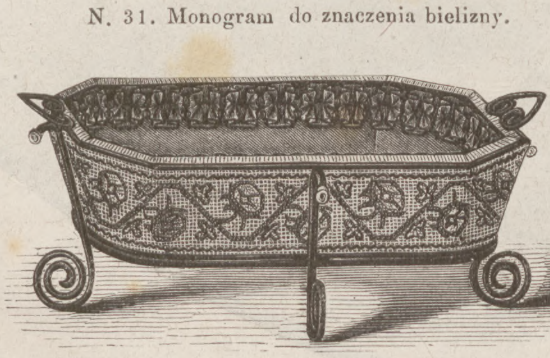
N. 33—34. Szlafrok ranny z baskiną przy plecach. Krój N. III, Fig. 13—15. Wstawka i koronka ryc. 36—37.

Model szlafroczka odrobiony był z białego batystu, przody krajane razem z boczkami nie miały zaszewek, do pleców dodane były bryty tylne *a* i *b* które w górze układa się w głęboką i szeroką kontrafałdę i wszywa w wązki pasek, z boków zeszywa z przodami. Wstawka i koronka niciana albo wywodzona płaskiemi nićmi na tiulu służy do przystrojenia przodów, pleców, rękawów i kieszonki. Wstawkę wszędzie wszywa się pomiędzy dwie obrócone zakłady.

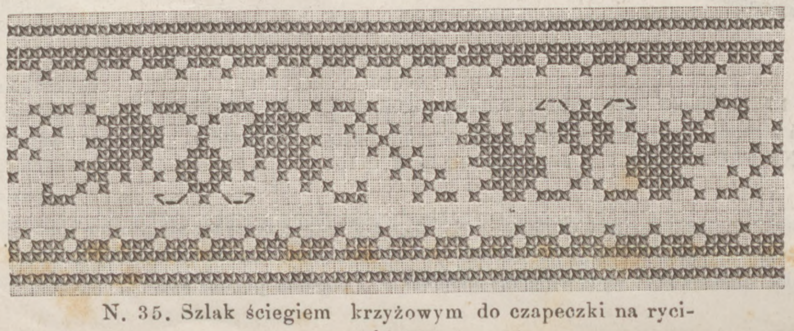
Wolant 38 cent. szeroki, z nagłówkiem mającym 3 cent. przyszyty jest u dołu spódnicy. Czepeczek z białej jedwabnej gazy ubrany Crêpe lisse, koronką i wstążką w atłasie blado-różową, blado-niebieską i ciemno-oliwkową. Ryc. 33 przedstawia z tyłu, takiż szlafroczek ze wstawkami i falbankami haftowanemi. Czepeczek z gazy niebieskiej lub różowej wpaski, ubrany koronką i wstążką w dwóch kolorach.



N. 31. Monogram do znaczenia bielizny.



N. 32. Koszyczek do kluczyków.



N. 35. Szlak ściegiem krzyżowym do czapeczki na rycinie 29.

N. 35. Ubranie ranne z kaftanikiem. Krój kaftanika N. X, Fig. 39—42.

Model odrobiony był z cienkiej niebieskiej flanelki; spódnica złożona z przodu 4-rech klinów i prostego tylnego bryta, przybrana była wstawką i falbanką haftowaną 4 i 6 cent. szeroką i falbaną plisowaną, 10 cent. szeroką. Kaftanik niezupełnie wcięty do figury ozdobiony także wstawką i falbanką. Czepeczek opasany szarfą muślinową koronką oszytą, mającą (oprócz koronki) 90 cent. długości a 11 szerokości, której końce spuszczone są z tyłu. Garnirunek stanowi koronka niciana w kontrafałdy ułożona.

Opis do N. 32.

N. 1—2. Monogramy do znaczenia bielizny.

N. 3 i 9. Serweta z siatki gipiurowej.

Siatkowa serweta którą podaliśmy na ryc. 3 może także stanowić pokrycie atłasowej poduszki do kanapy; siatka robi się z równych i mocnych nici N. 40 na kościanym wałeczku mającym 1 cent. obwodu. Tło serwety liczy 83 o. w kwadrat, z których 53 stanowią środek, 6 szlaczek ażurowy a 21 o. zostaje na piękny szlak brzeżny, jaki załączamy w naturalnej wielkości. na ryc. 9.



N. 34. Suknia strojna wizytowa. Zob. przód na ryc. 14.

(Dokończenie nastąpi).

TYGODNIK MÓD

w Warszawie 1878 r.

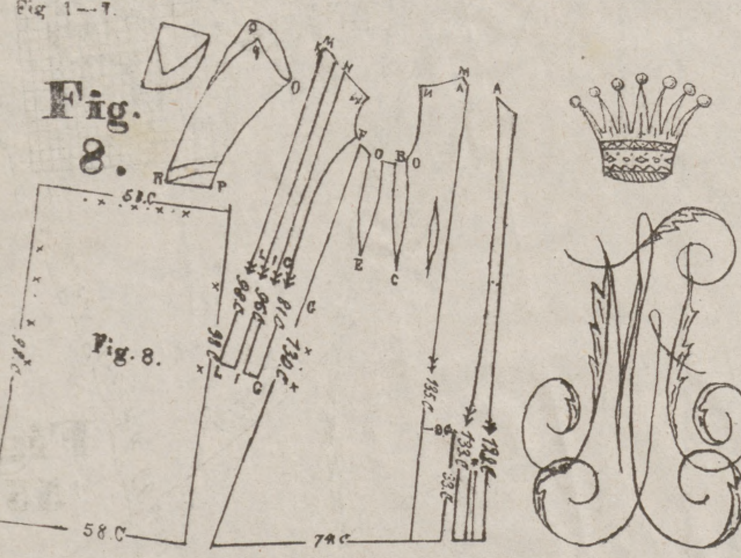
Dodatek z krojami i deseniami do N. 31 i 32.

N. I. Vêtement do ryc. 16—17 w N. 31 Fig. 1—8.

Miara połowy górnej objętości stanu 44 w pasie 31 cent.

Fig. 1. Pierwsza część przodu (B, *) jedno załamanie formy.
Fig. 2. Druga część przodu razem z boczkami do przodu i pleców (A, B, C, D, E, F, G, M, N, O, jedno załamanie formy).
Fig. 3. Pierwsza część pleców (F, G, H, I, N).
Fig. 4. Druga część pleców (H, I, K, L, M).
Fig. 5. Rękaw (O, P, Q, R).
Fig. 6. Połowa mankieta (P, R).
Fig. 7. Kieszonka.
Fig. 8. Zmniejszony rysunek i miary bryta dopełniającego plecy.
Fig. 1-a—7-a. Zmniejszony rysunek zestawionych części vêtement Fig. 1—7.

Fig. 8.



N. II. Paletocik bez rękawów ryc. 32 w N. 31, pasujący do sukni ryc. 16.

Fig. 9. Przód (S, W, X, Z).
Fig. 10. Boczek (S, T, U, V).
Fig. 11. Plecy (U, V, W, X' Y, jedno załamanie).
Fig. 12. Kołnierz (Y, Z).
Fig. 9-a—12-b. Zmniejszony rysunek paletocika.

N. III. Ubranie ranne z plecami odcinanemi z baskiną. Ryc. 33—34 w N. 31.

Fig. 15.

Fig. 13a-14a

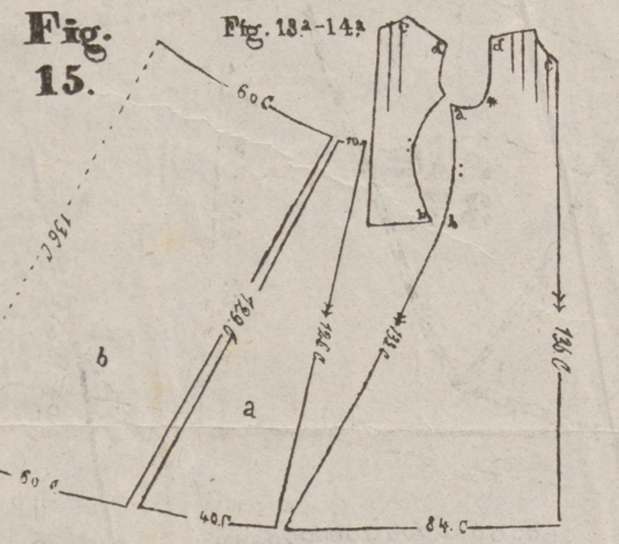
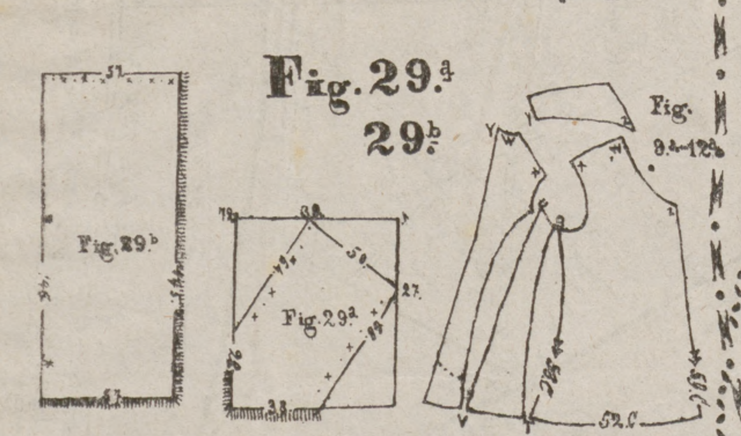


Fig. 13. Przodek (a, c, d, : ,).
Fig. 14. Plecy (a, b, c, d, :).
Rękaw podług Fig. 5.
Fig. 15. Zmniejszony rysunek i miara brytów dopełniających plecy.
Fig. 13-a—14-a. Zmniejszony rysunek Fig. 13—14. zestawionych z Fig. 15.

N. IV. Gorset zapinany na guziki. Ryc. 30 w N. 31.

Fig. 16. Przód (e, f, g, h, i, k, l, m, n, o, p, q, r, s).
Fig. 17. Pierwszy ćwikiel górny (e, f, g).
Fig. 18. Drugi ćwikiel (h, i, k).
Fig. 19. Pierwszy ćwikiel na biodrach (l, m, n, o).
Fig. 20. Drugi ćwikiel na biodrach (p, q, r, t).
Fig. 21. Plecy (s, t, u, v, w).
Fig. 22. Ćwikiel dolny przy plecach (u, v, w).

Fig. 29a 29b — Fig. 9a–12a



N. V. Bluzka dla dziewczynki lat 6—8. Ryc. 11 w N. 32.

Fig. 23. Przodek (1, 2, 3, 4, 5, 10, *).
Fig. 24. Połowa pleców (1, 2, 3, 4, 9, :).
Fig. 25. Rękaw (5, 6, 7, 8).
Fig. 26. Połowa mankieta (6, 8).
Fig. 27. Połowa kołnierza marynarskiego (9, 10).

N. VI. Stanik do sukienki dla dziewczynki lat 2—4 ryc. 1, 26—27 w N. 31.



Fig. 30.

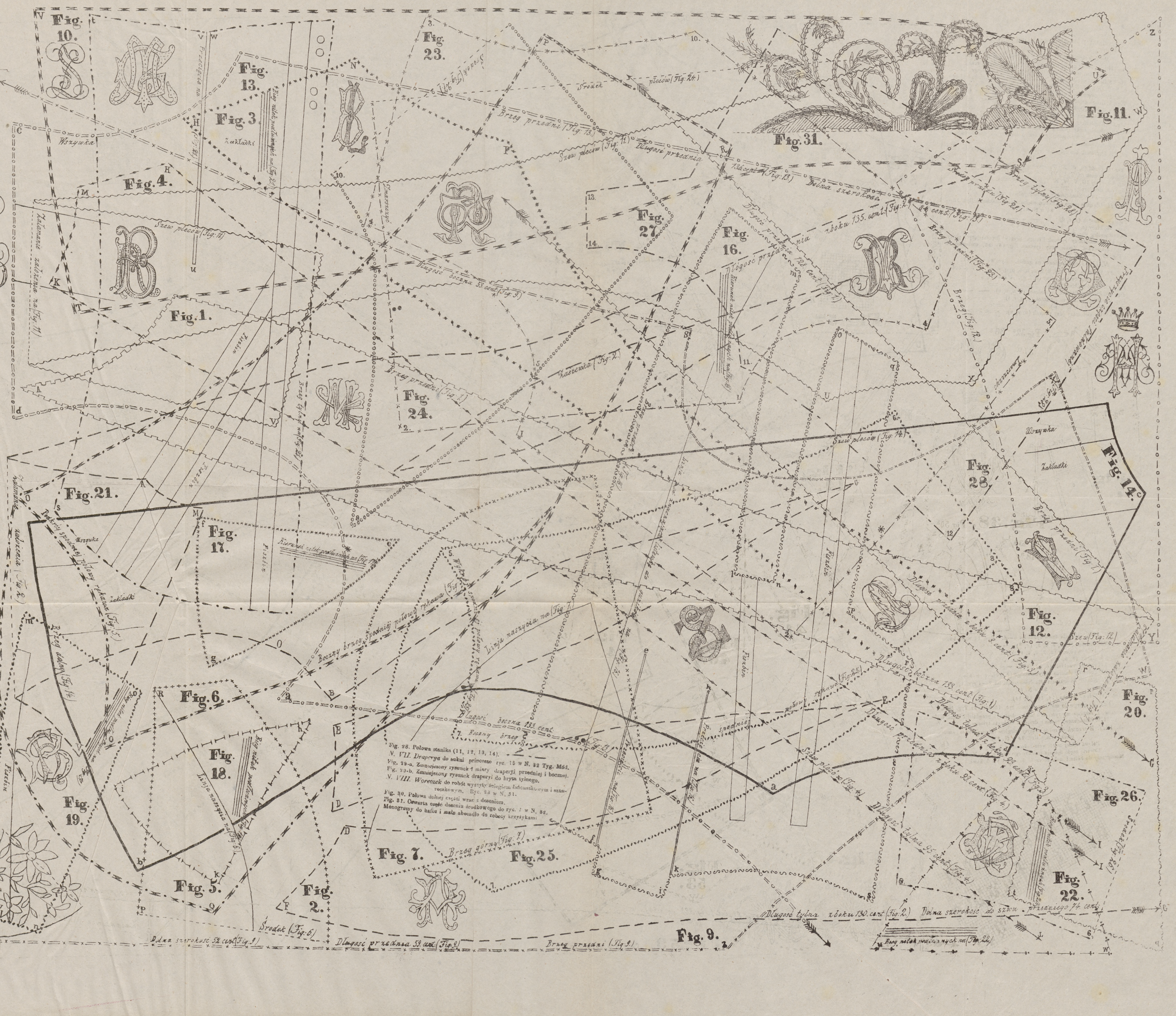


Fig. 28. Połowa stanika (11, 12, 13, 14).

N. VII. Draperya do sukni princesse ryc. 15 w N. 32 Tyg. Mód.

Fig. 29-a. Zmniejszony rysunek i miary draperyi przedniej i bocznej.
Fig. 29-b. Zmniejszony rysunek draperyi do bryta tylnego.

N. VIII. Woreczek do robót wyszyty ściegiem łańcuszkowym i sznureczkowym. Ryc. 23 w N. 31.

Fig. 30. Połowa dolnej części wraz z deseniem.
Fig. 31. Czwarta część desenia środkowego do ryc. 7 w N. 32.
Monogramy do haftu i małe abecadło do roboty krzyżykami

Dodatek z krojami i deseniami do N. 31 i 32.

N. I. Vêtement do ryc. 16—17 w N. 31 Fig. 1—8.

Miara połowy górnej objętości stanu 44 w pasie 31 cent.

Fig. 32. Pierwsza część przodu (B, *) jedno załamanie formy.

Fig. 33. Druga część przodu razem z boczkami do przodu i pleców (A, B, C, D, E, F, G, M, N, O, jedno załamanie formy).

Fig. 34. Pierwsza część pleców (F, G, H, I, N).

Fig. 35. Druga część pleców (H, I, K, L, M).

Fig. 36. Rękaw (O, P, Q, R).

Fig. 37. Połowa mankieta (P, R).

Fig. 38. Kieszonka.

Fig. 39. Zmniejszony rysunek i miary bryta dopełniającego plecy.

Fig. 1-a—7-a. Zmniejszony rysunek zestawionych części vêtement Fig. 1—7.

N. II. Paletocik bez rękawów ryc. 32 w N. 31, pasujący do sukni ryc. 16.

Fig. 40. Przód (S, W X, Z).

Fig. 41. Boczek (S, T, U, V).

Fig. 42. Plecy (U, V, W, X' Y, jedno załamanie).

Fig. 43. Kołnierz (Y, Z).

Fig. 9-a—12-b. Zmniejszony rysunek paletocika.

N. III. Ubranie ranne z plecami odcinanemi z baskiną. Ryc. 33—34 w N. 31.

Fig. 44. Przodek (a, c, d, : ,).

Fig. 45 Plecy (a, b, c, d, :).

Rękaw podług Fig. 5.

Fig. 46. Zmniejszony rysunek i miara brytów dopełniających plecy.

Fig. 13-a—14-a. Zmniejszony rysunek Fig. 13—14, zestawionych z Fig. 15. * * * * *

N. IV. Gorset zapinany na guziki. Ryc. 30 w N. 31.

Fig. 47. Przód (e, f, g, h, i, k, l, m, n, o, p, q, r, s). + · + · + ·

Fig. 48. Pierwszy ćwikiel górny (e, f, g).

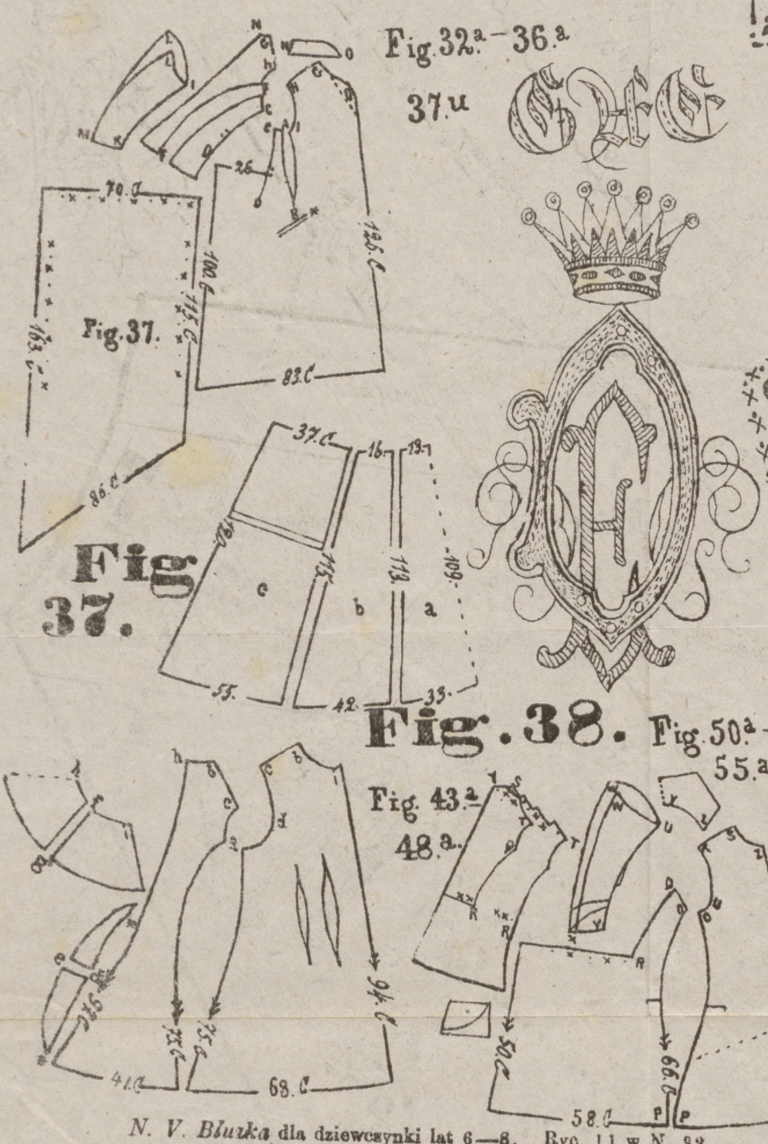
Fig. 49. Drugi ćwikiel (h, i, k).

Fig. 50. Pierwszy ćwikiel na biodrach (l, m, n, o).

Fig. 51. Drugi ćwikiel na biodrach (p, q, r, t).

Fig. 52. Plecy (s, t, u, v, w).

Fig. 53. Ćwikiel dolny przy plecach (u, v, w).



N. V. Bluzka dla dziewczynki lat 6—8. Ryc. 11 w N. 32.

Fig. 54. Przodek (1, 2, 3, 4, 5, 10, *).

Fig. 55. Połowa pleców (1, 2, 3, 4, 9, :).

Fig. 56. Rękaw (5, 6, 7, 8).

Fig. 57. Połowa mankieta (6, 8).

Fig. 58. Połowa kołnierza marynarskiego (9, 10). + + + +

N. VI. Stanik do sukienki dla dziewczynki lat 2—4 ryc. 1, 26—27 w N. 31.

Fig. 59. Połowa stanika (11, 12, 13, 14).

N. VII. Draperya do sukni princesse ryc. 15 w N. 32 Tyg. Mód.

Fig. 60.-a. Zmniejszony rysunek i miary draperyi przedniej i bocznej.

Fig. 61. b. Zmniejszony rysunek draperyi do bryta tylnego.

N. VIII. Woreczek do robót wyszywy ściegłem łańcuszkowym i sznureczkowym. Ryc. 23 w N. 31.

Połowa dolnej części wraz z deseniem.

Czwarta część deseniu środkowego do ryc. 7 w N. 32.

Monogramy do haftu i małe abecadło do roboty krzyżykami.

